8246
II

Pawlicki II 55.

8246
II

Moje Prace.

Zeszyt pierwszy.

II

Plan

wspólnych prac naukowych Towarzystwa
Literacko-Słowiańskiego
w Wrocławiu.

—

Objaśnienie.

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie w Wrocławiu znużone dotychczasowym trybem, zachowanym od lat wielu, że każdy członek czytał rozprawę jaką treści najrozmaitszej, nie pytając się, czy rozprawa jego zostaje w jakimś związku bliższym z rozprawami innych członków, poruczyło ówczesnemu sekretarzowi Towarzystwa, Stefanowi Pawlickiemu, wypracować projekt prac wspólnych. Projektem tym właśnie następujący plan nauk, który na posiedzeniu jednem czerwcowym r. 1860 przeczytany, uzyskał aprobacyą Towarzystwa. Podług niego odbywały się prace jego przez rok 1861 i 1862, później dla wypadków politycznych nastała przerwa, potem zdaje się, o ile zasłyszałem, powrócono znowu do dawnego trybu, zarzuconego jednomyślnie w r. 1860.

Paragraf pierwszy ustaw Tow. naszego jako cel
główny oznacza, żeby członków obeznać z językami,
literaturą, dziejami i prawem ludów Słowiań-
skich; każdy przyzna, że w określeniu tem
wielka niedokładność, dowolnie wyjęto cztery
rubryki z ogromu Słowiańskiego życia
a bez bliższego związku wyrwawszy je z ca-
łości, chciano się częściami kontentować,
gdyż trudno podołać całości. Zobaczmy ile
jeszcze z tych czterech gałęzi milczeniem
wykreślono niejako z kółka prac towarzystkich.
o ile zapamiętam od innych, nigdy nie
uczono się wspólnie języka jakiegoś słow.
— Czemu? bo to rzecz nie podobna — a tylko
próżnością omamieni pierwsi założyciele wtrą-
cili wyraz ten w określenie celów naukowych
Tow. Dla czego zaś niepodobna w masse że tak
powiem, uczyć się i pracować w naraz jednem
słow. nad tem nie potrzeba się tu rozwodzić, każdy

sam łatwo na to znajdzie odpowiedź; największą prze-
szkodą byłaby pewnie niemożebność praktycznego
zrealizowania myśli owej. –
O prawie słow. też nie wiele dochodziło naszych
uszu a nawet dzieje słowiańskie zredukowano na
dzieje polskie, gdyż te nas najbardziej obchodzą a pra-
cowanie w tychże ze względu na źródła i zasoby nau-
kowe najbardziej jest nam dostępnem. O literaturach
różnych plemion słowiańskich również mało rozpra-
wiano, wyjąwszy że ten lub ów uważny słuchacz zwró-
cił na pomnik jaki językowy innego szczepu pobra-
tymczego, którego niestety sam nie znał z oryginału
lecz tłumaczenia, dobrego lub złego, mniejsza o to. Dosyć
że praca naukowa Tow. powoli dobrym jakim instynktem
wiedziona ograniczyła się na narodzie polskim. –
zostańmy i my przy nim, a szumny tytuł Tow.
Literacko-Słow. niech posłuży przynajmniej do tego,
żeby władze wyższe nie podejrzywały nas o polityczne
jakie intrygi. –

Na papierze więc niech służy nam nazwa Tow.
Słow; de facto naród polski, jak był, niech i nadal

będzie przedmiotem naszych badań i rozpraw. Dążność ta nie nowa, już od wielu lat istnieje nie starano się tylko o to, żeby ściśle i systematycznie ją zrealizować. Celem naszym prawdziwym ma więc być poznanie narodu polskiego w wszystkich częściach i stronach żywota swego, chodzi teraz o to, żeby podać system tejże pracy, któryby nie z logicznych formułek był sklejonym, lecz z samej treści przedmiotu wynikającym. O wydobycie takowego nie tak trudno, potrzeba tylko, żeby bezstronnie wziąść ogromny ten przedmiot i rozłożyć życie narodu w te części, z których powstało. Przystąpmy do tej sekcyi.—

Każdy naród w pierwszych czasach bytu swego jest poddanym naturze – od niej co do potrzeb życia jest zawisłym i nad nią wznieść się nie potrafi. Musi więc istnieć nauka, któraby podała nam obraz dokładny całej naród jaki otaczającej natury, któraby wykazała, jaki był wpływ tej natury na życie narodowe a jaki przeciwnie ludzie na otaczającą ich naturę wywierali, mianowicie przez sztuczne zakłady, celem zabezpieczenia się od napaści zwierząt i przez uprawę roli.

Wszystko to podaje nam jeografia a przynajmniej powinna – jeżli wmiej tego niema, jeżli składa się z samych tylko nazwisk i z długich rejestrów wsi i miast spisanych, nie nasza to wina. Że jeografia ważną jest częścią składową w historji życia narodowego, najbardziej ztąd widać, że w pierwszych czasach bytu narodowego daleko większa zachodzi harmonja między życiem ludzkim a otaczającą naturą, o której w naszych czasach trudno nawet wyrobić sobie jasne wyobrażenie. –

Ale człowiek nie pozostał na pierwotnym stopniu zależności od przyrodzenia – dążność do wolności, do której zaród w nim tkwi od samego stworzenia jego, pędzi go mimo woli na nowe tory życia, prowadzi go do dopięcia celu swego i przeznaczenia, żeby stać się wolnym i zapanować nad przyrodzeniem. Lecz nie od razu człowiek dochodzi do tej doskonałości natura ludzka nie lubi skoków i tak wznosi się wpród na stopień tak zwany przedhistoryczny. Ów stan pierwotny możemy oznaczyć jako poza wszelką historją leżący, ten zaś, jest historją jeszcze,

lecz tylko wstępem do niej. Nie różni się czas przedhistoryczny od prawdziwej historyi zbytniem oddaleniem lub brakiem pisanych świadectw, lecz tem, że nie jest historyą, nie jest życiem czynnym, rozwijającym się ciągle. Jest on stanem, że tak powiem, martwym, jednostajnym. Skąd teraz powziąć jasnego wyobrażenia o tem życiu przedhistorycznym, narodu gdzie człowiek nie podniósł się jeszcze do wolnego, z samowiedzą dokonanego rozwoju, gdzie nie zdołał jeszcze zrobić jestestwo swe przedmiotem historyi, lecz trwa w stosunkach jakie mu przyrodzenie narzuciło? — Trudno, w niektórych razach nawet niepodobno we wszystkich punktach jasno wykreślić obraz przedhistorycznego pobytu narodowego, gdyż mało świadectw i pomników z owych czasów. —

Bezpośrednimi pomnikami są tylko dzieła architektury — w Grecyi mury Cyklopów i wielkie kanały, w Słowiańszczyźnie mogiły najdawniejsze mogiły, a może niejeden zabytek broni lub narzędzi domowych. —

Pośrednimi pomnikami są dwa wielkie utwory

ludzkości z owych czasów: „język i mitologia. Języka przedhistorycznego nieznamy z żadnych świadectw, zachowała się tylko forma jego z czasów historycznych dla tego później przy historycznych czasach o nim mówić będziemy. Powiedzieliśmy, że niewola cechuje czasy przedhistoryczne u każdym narodzie, nie owa niewola narodów azyatyckich pod swawolnym despotą: lecz nad królem i ludem panuje zarówno ciemne jakieś uczucie zależności od otaczającej ich natury, nie znają jeszcze różnicy i przeciwieństwa między wolnością a niewolą. Człowiek się bowiem wtedy znajduje na stopniu rozwoju wewnętrznego, na którym nie zdołał jeszcze pojąć logicznie owych sił i prawideł, od których życie ludzkie zawisło, nie może zatem panować nad tem, czego nie zna. Tylko z przeczucia wie, że wszędzie panuje zarówno jakaś tajemnicza potęga i to nad wszystkiemi stronami życia ludzkiego. To uczucie zależności jak mówi Schleiermacher, przenika na wskroś wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne bytu jego stosunki i czyni go dla niego bezwarunkowo koniecznym porządkiem. –

Powiada Herodot, że Pelasgowie czcili bogów, nie mając dla nich nazw osobnych. – jeśli zdejmiemy z mowy herodotejskiej naiwną sukienkę a myślom jej nadamy szatę filozofii dzisiejszej, powiemy zamiast tego, że pamięć Greków sięgała w czasy, w których jeszcze nie było imion dla pojedynczych bogów, a zatem ani bogów. Myśl bowiem i symbol tej myśli, wyraz powstają w tym czasie samym w języku. Skoro zaś nie było pojedynczych bogów, Grecy ofiar owych, o których wspomina Herodot, nikomu imiennie nie mogli składać, jak jakiejś mistycznej, niepojętej sile natury, w ogólnych tylko i to jeszcze ciemnych przedstawiających się rysach. To jest początkowe stanowisko każdego narodu pierwotnego, można wyobrażenie to przezwać najpierwszym monoteizmem, gdyby pojęcie jedności powstać mogło bez znajomości przeciwnej jedności wielości – a różnicy tej wtedy jeszcze nie było. –

Postępował naród z wymienionego stopnia naprzód w ten sposób, że zaczęło poznawać różnorodne działania tej samej potęgi, każde takie działanie

wypływało

inaczej na uczucie zależności, trwając dotąd w człowie-
ku, wprawiało go wciąż w inne usposobienia i powodo-
wało go do czynów usposobieniu (podobnych) odpowiednich.
tak iż człowiek już nie myślał o owej początkowej po-
tędze, lecz w każdem osobnem jej objawieniu widział,
osobną, wyższą siłę obdarzoną przymiotami działania
lub objawieniu owemu odpowiadającymi. Nie rozkłada
więc i rozróżnia człowiek tej potęgi pierwotnej, przy-
rodzeniem całem władnącej, lecz ~~we~~ własne uczucia.
Mając więcej takich sił, nie było trudno poznać, że
one stoją w jakimś stosunku do siebie, przyjaznem
lub zawistnym – a ponieważ człowiek każdą siłę
taką uważał za wolną i na usposobienie jej i wolę
zapatrywał się podług analogii ludzkich usposobień,
powstało stąd zamiast oznaczenia owego uczucia
zależności w człowieku odpowiednie oznaczenie ta-
jemnej owej siły pierwotnej. Siła ta rozpadła się
na mnóstwo pojedynczych indywidualności, które
stosownie do owych działań obdarzono odpowiednim
charakterem i przymiotami – jak je utworzyła wątła
fantazya, spekulacya bez podstawy dokładnych pojęć

i wyobrażeń. Bóstwa pojedyncze otrzymały osobne nazwy
a że cały proces odbył się bez wolnej samowiedzy, pociągnął
za sobą wiarę niezachwianą. Łatwo wytłumaczyć, czemu
człowiek wierzył tak ufnie w te mamidła płodnej fantazyi:
doświadczeń bowiem wewnętrznych człowiek w owym czasie
nie mógł inaczej oddać, jak w odpowiednich naśladowczych
utworach fantazyi — a że istnienia doświadczeń owych,
choć bez samowiedzy dokonanych, najmocniej był przekona-
nym, nie mógł nie wierzyć w wyobrażenia owych
(fantazyi) doświadczeń. — Lecz w mnogiej ilości boskich
uosobień stąd powstałych nie tylko strona religijna
życia ludzkiego jest zawarta, ale całe życie. Wszelkie bo-
wiem doświadczenia jego bez wyjątku są ściśle połączo-
ne z wspomnianem uczuciem zależności; wszystkie siły
i prawidła, których dostrzedz może działających w przyrodzeniu,
w życiu w sobie samym wydawają mu się boskiemi. Dla tego
poświęcił im z jednej strony obrzędy religijne, czyli kult,
z drugiej strony w wyobrażeniach i charakterystykach poje-
dyńczych bóstw złożył wszelkie swe doświadczenia, jakie
zrobił w przyrodzeniu i życiu. Doświadczenia te z cza-
sem coraz bardziej się powiększają i podług analogii coraz

odnoszone bywają zawsze do odpowiedniego bóstwa, które przez to coraz specjalniejszy przybiera charakter. Prócz tego bóstwa powoli odłączają się od siły przyrodniej, której uosobieniem pierwotnie były, stają się wolnymi, samodzielnemi osobami – wprawdzie na podstawie pierwotnego charakteru, lecz podług analogii coraz bardziej się rozwijają przez przybywanie coraz innych doświadczeń, nowych niejako rysów i określeń, przy których już nikt nie pamięta owej pierwotnej podstawy. Tym sposobem z prostych sił przyrodzonych powstają jestestwa moralne z ściśle określonemi dzielnościami, których, których natury wynikiem, że się wzajemnie ograniczają, że już to przyjaźnie już to z niechęcią wpływają i wzajemnie na siebie i na ludzi, że zwyciężają i pobici są krom ich świętości, dość z różnych tych mitów urósł powoli kłębek niemały, który rozło-żyć w najdawniejsze swe pierwiastki jest zadaniem mitologii. Zadanie podobne ma część pewna gramatyki, która się zajmuje odszukaniem znaczenia pierwotnego wyrazów, w późniejszym czasie przez różnorodne przenośnie zaciemnionego aż do niepoznania. Albowiem i mity z postępem czasu

i oświaty doznały różnorodnych przekształceń, których celem było dawniejsze wyobrażenia, których już nie było można rozumieć, zastąpić przez nowsze, zrozumiałe, dającności wieku odpowiednie, aż nareszcie cały skarb doświadczeń przedhistorycznych czasów, złożony w mitach pod formą symboliczną, naukowa, z samowiedzą połączona umiejętność sobie przywłaszczyła. Wtedy religijne i moralne czyniki w mitologii straciły swą podstawę a filozofia nadaremnie się kusiła, żeby mitom sztucznie i gwałtownie swą naukę podsunąć, jakoby ich właściwe znaczenie. Lecz chociaż mitologia w podobny sposób jak język, w historycznym czasie się dalej kształciła i rozwijała, zachodzi jednak że różnica ta, że języka nigdy nie uważano za coś świętego i nietykalnego, że język będąc przedmiotem wolnej sztuki utworów dopiero w czasie zupełnie rozwiniętej wolności dojść mógł do najwyższego stopnia doskonałości, gdy przeciwnie mitologii formą zewnętrzną świętą i niejako przez wieki uświęconą były ciągle symboliczne owe obrazy, utwory niewolnego narodu w czasach przedhistorycznych. W czasach

historycznych kontynuowano wprawdzie tę zewnętrzną formę symbolizowana, lecz nie wiedząc, jak formy te powstały ani rozumiejąc prawdziwego znaczenia musiano ją koniecznie zniszczyć. –

Ostatnim celem studjów mitologicznych może zatem wyłącznie być zgłębianie i rozbieranie tego stopnia rozwoju, na którym naród właśnie utworzył kształty owe mityczne dla wszelkiej swej wiedzy, jako, jedynie odpowiadające jej istocie. Czas historyczny przeciwnie utworzył dla myśli swoich formę przeciwną, nauko[w]ą. Dla tego mitologją odnieść wypada do czasów przedhistorycznych. –

Ogólne te prawidła zastosować można z małemi modyfikacyami do mitologii każdego narodu, przynajmniej indigermańskiego. Z tego cośmy dotychczas powiedzieli łatwo poznać, jak trzeba się zapatrywać na mitologją słow. i jak w niej pracować. –

Również z krótkiego zarysu naszego wyniku, że ani hipoteza, jakoby Słowianie wierzyli w jednego boga, jest prawdziwą, ani mniemanie tych, co Słowianom chcą odmówić tak żywego objawienia.

Co sobie przy wyrazie „objawienie" myśleć, trudno oznaczyć i zapewne używający go najmniej się o to troszczą. Dziś jeszcze pozwolim sobie zrobić uwagi t.j. że Słowianie po wyjściu z pierwotnych swych siedzib w Azyi stali na tym samym stopniu wykształcenia, co inne narody indogermańskie czyli raczej, że wszystkie te ludy europejskie ten sam skarb wyobrażeń z sobą do nowych krajów, lecz nie w ten sam sposób starały się o powiększenie jego lub przynajmniej zachowanie. – Jak praktyczny Rzymianin w mitologii został daleko za Grekiem swym pobratymcem, tak i wyobraźnia Słowianina, przywiązanego do skiby w wielkiej mieszkającego równinie nie mogła się pomierzyć z bujną fantazją dzikiego Skandynawca. Powtóre należy mieć na baczeniu, że można wyłącznie tylko mówić o mitologii słowiańskiej, nie zaś o polskiej, czeskiej i t. d. gdyż mitologja niech będzie jaką chce, powstała o wieki całe prędzej niż pojedyncze szczepy słowiańskiego rodu. –

Czasy historyczne.

Jeśli dwa te działy, t.j. historyczny i przedhistoryczny tworzą niejako wstęp do najważniejszej i najobszerniejszej części narodowego życia t.j. do czasów historycznych, dodać należy jako trzeci oddział wstępny historyą w znaczeniu ściślejszym. Zdaje się dla tego bardzo korzystnym, skoro osobno zajmiemy się jaką dyscypliną jako to starożytnościami, historyą języka, sztuki, kultury – przed każdą dyscypliną umieścić trzydzielny wstęp, w którym z jeografii, z nauki o czasach przedhistorycznych i z historji te właśnie przytoczymy wypadki i zdarzenia, które dla dyscypliny owej mają szczególne znaczenie. Że to mianowicie przy historji potrzebnem jest, każdy przyzna gdyż historja przestała już być historją królów i osób i nie tylko polityczną ale stała się powszechną. Również łatwo poznać, że historja faktów i stosunków wielorako się stykają i że mianowicie okresów w życiu narodów nie trzeba nigdy podług historji faktów oznaczyć, lecz podług historji stosunków. –

Życie historyczne składa się z stósunków, które ludzie samodzielnie rozwijają z coraz wzrastającą wolną samowiedzą: wolności samowiedzy rozdziela i rozróżnia żywioły dawniej z sobą zmieszane i rozpręża takowe aż do indywidualnego i subjektywnie samolubnego rozdzielenia się t.j. aż do zniszczenia. Stosunki te rozłożyć można na trzy wielkie działy, chociaż we wszystkich zarówno ten sam panuje duch i rozwój wszystkich trzech działów czyni wewnętrznie zjednoczonym. –
Pierwszy jest dział moralności, które życie umysłowe, praktyczne urządza i kształty jego zakreśla nadaniem praw i zwyczajów. Dział ten jest własnością tak zwanych starożytności publicznych i prywatnych.
Drugi jest dział sztuki, łączący życie umysłowe z umysłowym, gdyż składa formę zewnętrzną, przez którą wytężanie życie umysłowe urzeczywistnić się może w umysłowem. Wszystkie te formy i duch się w nich przebijający wykłada nam estetyka. –
Estetyka w najobszerniejszem znaczeniu rozpada się na trzy działy z których każdy znowu trzy tworzy pomniej-

sie. – Rozróżniamy:

A.) sztukę której materyałem jest mowa a rozpada się ona na

a) gramatykę z prozodją

b.) poetykę z metryką

c.) retorykę z nauką o toku mowy.

B.) sztukę, której materyał ma rozmiar w czasie, mieści ona

a.) gimnastykę

b.) muzykę

c.) ~~mimikę~~ z orchestyką

C.) sztukę której materyał ma rozmiar w przestrzeni miejsca, mieści w sobie

a) architekturę

b.) rzeźbiarstwo

c. malarstwo.

Trzecim wielkim działem jest pole umiejętności. Pobożne zdumiewanie się nad niepojętemi spostrzeżeniami, które objęte są w mitologii, przechodzi, jak już wyżej powiedziano w wiedzę, która z historycznem doświadczeniem zbiera rzeczy uwagi godne. Z kombinacyi rzeczy różnych i podobnych wynika obchodzenie logicznych prawideł i samowiedza własnego ducha. Przez to rozkłada się

naturalnie od przodków bez samowiedzy zachowana po-
bożność i moralność a ogólne wykształcenie narodu
i uczoność książkowa coraz bardziej się rozchodzą aż na-
reszcie druga schematyzuje się i rozpada na system
pojedyńczych nauk.
Wszystko to wykazać jest zadaniem historji oświaty
narodowej z którą się łączą historje pojedyńczych nauk.
Te trzy działy obejmują całkowicie życie narodowe,
lecz nie widocznie że nie wszystkiemi Tow. nasze zaj-
mować się może. Przechodzimy do pierwszej dyscypliny,
która obejmuje życie moralne i praktyczne, są niemi.

1. Starożytności.

Nauka ta przez wiele wieków bardzo niepewne miała
znaczenie i określenie, ~~które~~ to Starożytni Rzymianie
nazywali ją antiquitates a Grecy ἀρχαιολογία które to
wyrazy nie są również ściśle oznaczone, jak polskie
starożytności. Uczeni starożytni mieścili w nich
zwyczaje i instytucje dawniejszych czasów, mieszano
w to różne ciekawsze zapiski z mitologii i historji
dość że uważano gałęź tę, za zbiór wszelkich

mniej znanych, a tem bardziej poszukanych wiadomości za wielką wystawą najróżnorodniejszych rarytetów. Dopiero w 16 wieku prawnicy wzięli się do starożytności rzymskich, później teolodzy do greckich. Nie obchodzą nas naturalnie te prace bezwarunkowo, lecz żeby przez dobry i praktyczny rozkład starożytności polskich studja nad nimi sobie ułatwić i prawdziwie korzystnemi uczynić, potrzeba koniecznie znać system, wypracowany przez filologów dla starożytności greckich i rzymskich. - Powiedziałem już, że prawnicze i polityczne cele spowodowały uczonych 16 wieku do zajmowania się starożytnościami rzymskiemi a greckich pracowali głównie teolodzy dla tego, żeby wydobyć stąd bogaty skarb do komentowania nowego testamentu. Lecz chociaż interes dla tego działu filologji nie był mały, jednak w 16 i 17 wieku mało dbano o utworzenie z niego dyscypliny systematycznie rozłożonej i ściśle ograniczonej, pracowano mniej więcej monograficznie. Nareszcie przez praktyczne doświadczenia doszli do systemu pewnego, który później w wszystkich działach nauki obejmujących został

przyjętym: jest on bardzo prostym, jak się wydaje, roz-
pada się bowiem na cztery odziały: na starożytności
religijne, polityczne, wojskowe i prywatne. Utrzyma-
ło się aż do pierwszych czasów naszego wieku; odtąd
aż do nas chwieją się najwięksi pracownicy na tem
polu - niektórzy tylko życiem publicznem się zajmują,
inni politycznem i prywatnem, ale każdem z osobna.
Jeśli zaś naszą powyżej wyrzeczoną definicyą przyjmiemy
za prawdziwą, że starożytności obejmują życie moralne
i praktyczne, wtedy mamy normę, podług której
materyał w nich się mieszczący możemy określić i u-
porządkować. -

Żeby zrozumieć dobrze moralne i praktyczne życie
narodu, trzeba się cofnąć aż do pierwszej i naturalnéj
podstawy jego związku, do jeograficznych stosunków.
Będą one pierwszą częścią wstępu, w drugiej części zajmie-
my się stosunkowi przedhistorycznymi o ile takowe
jeszcze są znane, przyczem mianowicie w traktowaniu
mitów trzeba być ostrożnym a nigdy też o tem nie zapomi-
nać, że wiele instytucyi i stosunków historycznych
opartych jest na podstawie przedhistorycznych, tak iż

nieraz z stosunków historycznych pozwolić sobie można konkluzyi, nawet dość wiarogodnych, co do podobnych urządzeń i zwyczajów przedhistorycznych.

Trzecią częścią wstępu będzie, pogląd na historyę w którym mianowicie te wypadki zasługują na obszerniejszy wykład, które głównie wpłynęły na stosunki historyczne, stanowiące treść starożytności. Potem następuje rzecz sama, zarys życia moralnego i praktycznego w czasach historycznych. Stosunki narodu każdego są wprawdzie trwałe a opisując takowe dajemy tylko obraz ich trwałego, nieruchomego pobytu, lecz tylko warunkowo stan taki wolno przezwać trwałym, stagnacyjnym albowiem i on ma swą historyę. Stosunki są sumą historycznych wypadków i czynów, a póki naród zdrowym i krzepkim, postępującym zwolna podług historycznej logiki w swym rozwoju od niewoli do największej niezależności pojedyńczych członków państwa - każdy nowo urządzony stosunek, będzie wynikiem i owocem życia, jakie naród przez wiek cały, i dłużej czasem, prowadził. Skoro zaś ma być głównem

zadaniem starożytności, podać nam obraz histo-
rycznego wyrobienia się pojedynczych stosunków
w narodzie, każdy chętnie przyzna, że nie z stanowiska
historji głównej zapatrywać się możemy na stosunki
jako na coś podrzędniejszego, lecz że koniecznością, by
stosunki te osądzić z nich samych. Żeby rzecz tem
jaśniej wyjaśnić, możemy zdarzenie wszystkim
znane przytoczyć, prawodawstwo Solona. Prawodawstwo
to jest wynikiem długoletniej walki między arysto-
kracyą a ujarzmionym ludem: zadaniem staro-
żytności będzie wykazać, na jakim stopniu wykształ-
cenia i politycznej dojrzałości stały pojedyncze
warstwy ateńskiego państwa i jak dalece znamiona
tej dojrzałości wycisnęły się w prawach przez Solona
nadanych. To jest głównem zadaniem; pojedyncze
szczegóły tej długiej walki zostawiemy historykom
z fachu i umieścimy takowe chyba na wstępie
do starożytności. –
Starożytności prywatne polskie są cokolwiek innym
prawidłom podległe, jak greckie lub rzymskie;
u Greków i Rzymian życia prywatnego nie można

na żaden sposób oderwać od publicznego, gdyż w świecie starożytnym chodziło o to, żeby chęci i dążności pojedynczych obywateli te same były co wszystkich. W świecie zaś chrześcijańskim pojedyncza istota dochodzi do największej niezależności. Stąd na starożytności polskie prywatne obecnie samodzielnie się zapatrywać możemy: największą i najpierwszą część stanowić będzie wychowanie publiczne i domowe. Bez wątpienia w skład wychowania wchodzą żywioły, które również odnieść można do drugich dwóch wielkich działów, do historji sztuki i historji oświaty, lecz uważając wychowanie za instytut publiczny, urządzony przez państwo celem wykształcenia przyszłych obywateli, musimy takowe koniecznie umieścić w starożytnościach. Prócz wychowania starożytności prywatne mieszczą w sobie opis familii i wzajemnych stosunków pojedynczych członków, opis całego życia domowego, wszelkich obrzędów i zwyczajów życia towarzyskiego. –

2. Dział sztuki.

Moglibyśmy w podobny sposób wszystkie gałęzie

filologii narodowej wywodzić bez objętości pracy niezmiernie by przez to urosła, a sama teorya na nic nam się nie przyda, ponieważ drugie dwa działy historycznego życia historyę sztuki i historyę oświaty wykreślić wypada z czynności Towarzystwa. Podzieliliśmy, że sztuka rozpada się na mówiącą, że tak powiem, naśladującą i tworzącą. Co do dwóch ostatnich rodzajów, naśladującej sztuki (czyli gimnastyki, muzyki, i mimiki) a tworzącej (t. j. architektury plastyki, malarstwa.) zapewne nie potrzeba wywodów, czemu się takowemi w obrębie Tow. zajmować nie możemy. Co się zaś tyczy sztuk pierwszej klassy gramatyki, poetyki, retoryki połączymy poetykę i retorykę, choć tylko w główniejszych zarysach z historyą literatury, o czem później. Gramatyka zaś wcale nie może wchodzić w plan naszych robót wspólnych, gdyż owej szkólnej, praktycznej gramatyki uczyć się nie będziemy, każdy ją znać powinien, a do historycznej gramatyki, do historyi języka polskiego siły nasze nie są wystarczające – potrzeba bowiem do tego nie tylko dokładnej znajomości kilku narzeczy sło-

wiańskich, lecz prócz tego znać trzeba i inne języki indogermańskie i prace, niemieckich mianowicie badaczów, na polu historji pojedynczych języków. -

3. Dział Nauki.

Pozostaje nam trzecia strona stosunków w życiu historycznem narodu t. j. historja oświaty. To pole dla nas zawsze zostanie nieznanem. Oświatę w ścisłem znaczeniu uważać trzeba za najpóźniejszy utwór w życiu narodu; oświata bowiem narodowa przeżyła zawsze polityczną wolność państwa, nawet państwo same i sztukę; z zastanowienia się nad zniklemi rzeczami wydobywa ona dla siebie pokarm nieliczny i można słusznie powiedzieć, że nauki i oświata dłużej trwają od narodu, co je stworzył, gdyż jest właśnie wzniosłym ich celem, podnieść się do ogólnej i wiecznie trwającej prawdy, uwolniwszy się od cielesnych hamulców narodowości. Lecz ztąd też widać, że nie tylko o nauce w właściwem znaczeniu mówić tu wypada, że trzeba pod rubrykę oświaty podciągnąć całą kulturę, nawet z naj-

mniejszemi szczegółami i że wewnętrzna treść kultury i wiedzy nas tu obchodzi w przeciwieństwie do sztuki, która tylko formą jest wiedzy. –

Historja oświaty rozpada się na historję pojedyńczych nauk, na historję wszelkiego rzemiosła i przemysłu, na historję uprawy roli i t. d. Pole to obszerne dla naszych prac jest za trudnem i mozolnym, nawet historję pojedyńczej nauki jakiej zająć się nie możemy. Gdyby kto n. p. chciał opisać historję matematyki w Polsce, musiałby wprawdzie jakie konieczne przygotowanie posiadać wystarczającą ilość matematycznych wiadomości – ale prócz tego mieć pogląd na historję i rozwój matematyki u innych narodów, ponieważ części ten tylko dobrze rozumie, co poznał poprzednio całość. –

Dotychczasowym rozkładem życie narodu wewnętrzne zupełnie jest objętem, ale skąd je poznać? Potrzeba więc źródeł do tego a te są złożone w literaturze i we wszystkich pozostałościach pamiątkach narodowych. Tym sposo-

30.

sobem powstają trzy nowe nauki, które podają nam materjały, do swych prać i które stąd nazwać można pomocniczemi. Pierwszą z nich jest.

a. Historja literatury.

Literatura obejmuje najważniejsze pamiątki do poznania ducha narodu; potrzeba więc koniecznie nauki, któraby nam wskazywała takowe, któraby niejako wykazem była literackich materyałów. Jeśli zaś historja literatury ma tylko być czystym wykazem materyałów, stanowisko jej będzie bardzo podrzędne. Dziwić się temu nie można, bo najważniejsze części literackich płodów w innych naukach się mieszczą.
Zawiera bowiem literatura np.
1.) najważniejsze dokumenta do historji literatury — n. p. wszelkie dzieła, które mówią o historji literatury albo o historji pojedynczej jakiej nauki — o wszystkich tych utworach historja oświaty daleko obszerniej pomówić może jak historja literatury;

2) Mieści w sobie literatura rozbiór zalet artystycznych przedstawiających płodów, mówi o powstaniu, rozwoju, przymiotach epopei; o własnościach mówcy wielkiego, wszystko to należy do historji poetyki i retoryki. –
Skoro więc historja oświaty, poetyka i retoryka wiernie się wywiązały z swego zadania, dla historyji literatury nic więcej nie zostanie, jak wykaz materyałów a będzie ona tym dokładniejszą i lepszą, im wykaz będzie zupełniejszym i wierniejszym. Jest to teorya historji literatury, powieważ wyższe i praktyczne cele na oku mieć powinniśmy, historję literatury w ten sposób urządzić nam wypada, iż najważniejsze prawidła poetyki retoryki do niej przeniesiemy. Będziemy zatem przy każdym okresie historji literatury się zastanawiali nad płodami poetyckiemi i rodzajem poezyi, jaki one reprezentują, nad utworami artystycznemi prozy i nad

właściwościami stylu historycznego, retorycznego i filozoficznego. Tym sposobem uczynimy zadość praktycznym potrzebom i nie zaniedbamy zupełnie historji estetyki (w najrozleglejszym rozumieniu), ani historji oświaty, gdyż i z tej najważniejsze rezultaty łatwo umieścić się dadzą na stósownych miejscach w historji literatury. Drugą nauką pomocniczą będzie:

b. Muzeografja i numizmatyka.

Ogrom najróżnorodniejszych wyrobów sztuki, narzędzi do praktycznego użytku i innych materyalnych pomników polskiej przeszłości tak jest wielkim i z każdym dniem wzrasta, iż ledwie możebna, wyrobić sobie nań pogląd dokładny, gdyż większość zabytków rozproszoną jest w małych zbiorach lub też z pojedyncza w różnorodne miejsca została zawleczoną i wcale nie lub bardzo niedokładnie jest spisaną. - Celem muzeografji więc będzie, urządzić nie tylko spis poje-

dziwnych murów i rzeczy w nich zawartych podług topograficznych pomników, lecz potrzeba koniecznie, żeby obok tego wzięto się do ugatunkowania rzeczy różnorodnych i zestawienia pokrewnionych, gdyż tym sposobem najlepiej wszelkie wątpliwości wyjaśnić się dadzą i oddalić. Numizmatyka nierównie lepszego doznawała losu, gdyż łączą się w niej interes sztuki, literatury (dla napisów), historji i starożytności. Zostaje nam jeszcze

c) Bibliografia.

Powiedział ktoś, że między historją literatury a bibliografią zachodzi ten sam stósunek, co między historją powszechną a biografią; zdanie to jednostronne odnieść się da tylko do owych czasów, kiedy pisanej historji literatury jeszcze nie było. I rzeczywiście, jeśli myślimy o bibliografach naszych z przeszłego wieku, o Hopinszu i Friesie, o Hofmanie i Olofie Efraimie, wtedy zdanie to jest

przytrafnem, pisali bowiem o historykach polskich i drukarniach o kuncyonałach lub jak Ringeltaube o przekładach biblii. To były zaiste monograficzne prace dla późniejszych historyków literatury bardzo przydatne, lecz dzisiaj przez bibliografię cóś innego rozumieć wypada. Historja literatury daje nam wykaz autorów i dzieł, bibliografia wylicza nam ilość wydań, opisuje nam dokładnie format, druki i t. d. Ponieważ zaś główne zasady poetyki i retoryki przenieśliśmy do historji literatury, tam tylko o utworach sztuki mówić będziemy, czy to prozaicznych czy poetycznych, gdyż w nich najlepiej odbija się duch narodowy – o płodach poetyckich, historycznych, filozoficznych, retorycznych. – Wszelkie zaś dzieła treści kosmopolitycznej, traktujące o astronomii, matematyce lub fizyce i podobnych rzeczach, przekażemy bibliografii. Bibliografia zatem daje nam dokładny spis wszelkich książek polskich bez wyjątku, z dokładnem oznaczeniem miejsca, czasu, liczby wydań – praca to mozolna i przykra

lecz zawsze użyteczną a nieraz konieczną. Z owego obszernego pola oświaty narodowej możemy dla praktycznego użytku przenieść do bibliografii: historję drukarń, bibliotek i biografie najdawniejszych księgarzy i drukarzy. –

Rozkład prac naszych nie skądinąd nam narzucony, lecz wynika z rzeczy którą się zajmujemy rzeczy to za jego praktyczność. Obszerność zaś prac można tylko na dwa lata obrachować, gdyż w przeciągu członkowie w Tow. dłużej nie bawią. Młodzi mają przez czas ten sposobność poznać życie polskie w najróżnorodniejszych jego stronach, a dla tych co dłużej od dwóch lat zabawią, miło będzie niejedną rzecz odświeżyć w pamięci. Tow. rozpadnie się więc na sekcyę filologiczną (której właśnie system skreślitem) i historyczną, gdzie najlepiej będzie materyał podzielać podług okresów. Główną pracą filologicznej sekcyi będą starożytności a historycznej: historja polityczna; ponieważ zaś obydwie sekcye zajmą się życiem historycznem narodu, którego stósunki przypadną do filologii, czyny zaś i życie zewnętrzne

do historji, a powyżej już wykazałem, że znajomość życia historycznego koniecznie opartą być musi na szerokiej podstawie stósunków zahistorycznych, przedhistorycznych czyli jeografii i mitologii - widoczna, że początek prac obydwóch sekcyi będzie wspólnym. W pierwszym semestrze więc zaczną obie sekcye od jeografii i mitologii i pracują nierozdzielnie. Na tej podstawie przechodzi sekcya filologiczna do życia wewnętrznego, do starożytności i zajmuje się niemi przez dwa semestra, przejdzie pierwsze dwa okresy historji Polskiej t.j. panowanie Piastów i Jagiellonów tj. w drugim i trzecim. W owym tym zaś semestrze na wydział filologiczny przypadną nauki pomocnicze t.j. historja literatury, z którą będą połączone najważniejsze rzeczy z bibliografii, muzeografii i numyzmatyki - a dla historycznego wydziału zostanie ostatni okres historji polskiej, panowanie królów elekcyjnych. Następstwo więc prac naukowych odbędzie się w tym porządku:

I.

I. w Sekcyi filologicznej:
1.) Sem: Geografia, mitologia
2.) – Starożytności publiczne
3.) – Starożytności prywatne.
4. – historyi literatury i bibliogr.

II. w Sekcyi historycznej.
1.) Sem. Geografia mitologia
2.) – Panowanie Piastów.
3.) – Panowanie Jagiełłów.
4. Panowanie królów ele.

Wszystko co do zewnętrznego planu tego zrealizowania opuściłem, potrzeba najprzód, żeby cel duchowy, do którego dąży ma Tow. na pewno i dobitnie został wytknięty — komisya zaś przy następnem zebraniu ułoży projekt drugi, tyczący się zewnętrznej organizacyi prac wspólnych. Wykreśliłem plan, jaki na mojem stanowisku wydawał mi się praktycznem, że pełno w nim błędów i niedokładności, nikogo to nie zadziwi – lecz i najlepszy na nic się nie zda, jeżeli przynajmniej znaczna ilość członków w przyszłem semestrze wszystkich swych dział nie dołoży, żeby nie tylko tutaj w zgromadzeniach publicznych lecz i w ustroniu domowem wspólnie rozkrzewiać wiedzy ojczystych znajomość, bo tylko głęboka znajomość przeszłości naszej, jak z jednej strony zachowa nas od błędów już raz popełnionych, tak z drugiej

strony będzie najsilniejszą tarczą i opieką przeciw umysłowym (a te są najniebezpieczniejsze) zamachom nieprzyjaciół naszych. —

Jeśli zaś nie będzie chęci i wytrwałości w pracach wspólnych, jeśli wspólna dążność zarazem nie będzie umocowaną przez życie towarzyskie i braterskie przywiązanie, wtedy wszelkie teorye zostaną pustemi słowy a przez winę własną stanie się, że powiększemy dobrowolnie kontyngens beotów w rzeszach ojczystych.

Pisano w Wrocławiu w czerwcu r. 1860. —

[illegible]

Dopisek.

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie w Wrocławiu rozbierało w półroczu zimowem 1860/61 na publicznych posiedzeniach swoich mitologię słowiańską. Bernard Ziołecki ówczesny członek Towarzystwa odczytał rozprawę o Świętach ludowych słowiańskich. Pod wrażeniem rozprawy tej skreśliłem te słów kilka i przeczytałem je na posiedzeniu następnem.—

Rogalin d. 23 List. 1862.

Słów kilka o Czarnobogu.

Pisano w Wrocławiu 22. Lutego 1861.

O Czarnobogu.

Ziołecki w rozprawie swej odczytanej na przeszłem posiedzeniu, gdy mówi o święcie ludowem, na którem obnoszono wilka wypchanego, powiada „wilk miał przedstawiać Czarnoboga, którego Słońce pokonywało." - użyłem miejsca tego by skreślić słów kilka o mniemanym Czarnobogu. - dla tego że bóstwo to długo kusiło w dziejach uczonych słowiańskich. Upatrywano w nim zbyt miłą analogią do wschodu. Zoroaster (lub Zaratuustra) przetworzył dawną religią Baktrów, która oparta była na czci przyrodzenia - w dualizm, w królestwo walki wymyślił państwo światła, w którym Ormuzd panuje, stwórca i sprawca wszelkiego dobra - naprzeciw temu wystawił państwo ciemności wiecznych, którem rządzi Ahriman, źródło wszelkiego złego tak fizycznego jak moralnego. Ormuzdowi posłuszni są duchy dobre, Ahriman dowodzi orszakiem biesów, - obydwaj mocarze walczą o panowanie nad światem i jego mieszkańcami - na końcu wszech rzeczy przechyli się szala zwycięstwa na stronę dobrych - na stronę Ormuzda. Dla badaczów

słowiańskiej przeszłości nadarzyła się analogia bardzo powabna - Słońce czyli Światowid, bóg światłości walczy i pokonywa nieprzyjaciela swego, czarnego boga. Na mniemaniu tem oparł Kollar odczytane swe hieroglify na posągach bamberskich. - postawa lwia Czarnoboga wystawia - a przez zbytnią imaginacyą uwiedziony nawet nazwę jego wyczytał. Krok dalej zrobił uczony niemiecki Niemeyer, w dziełku: Mythologie der Griechen Römer, Aegypter, Nordländer, Wenden und Slawen. z r. 1850. który powiada, że nazwa belbog lub zernebog do tego samego bóstwa odniesioną być może, stosownie do tego czy korzystnie wpływa na ludzi lub niekorzystnie. Jedsiak przyjmuje dwa rzędy bogów, a chociaż przeczy jakoby biały bóg oznaczał samodzielne bóstwo o czarnym bogu twierdzi, że prócz nazwy ogólnej przydawanej każdemu z bogów bez różnicy - i osobne bóstwo wyraża - a to dowódcę drugiego rzędu podług niego bóstw czarnych bogów. -

Przez badania nowszych uczonych słów: doszliśmy do rezultatów następnych:

1) Słowianie ani nie czcili osobnego bóstwa, zwanego

Czarnobogiem - ani nie mieli, również nie stawiali mu posągów. -

2.) W mitologii słowiańskiej, niemasz dualizmu, cz. walki złego z dobrym - główną podstawą religii Słowian przedchrześciańskich monotheizm. - wielobóstwo nie znali zupełnie jak inne szczepy indo-europejskiej familii naturę ubóstwiali - a zatem byli zwolennikami panthaizmu. Nie trzeba przez panteizm rozumieć, że czcili rzeczy stworzone - czcili raczej świat jako objaw mocy bożej - a obrazując objaw ten przez bałwany, doszli do idololatrii, boską cześć oddawając bałwanowi. -

3.) Imiona biały bóg, czarny bóg są imionami pospolitemi, niewłasnemi - obce przydomki mogły być jednemu i temuż samemu bogu nadawane; wedle tego czy łaskawych darów doznawali ludzie czy kary za przestępstwo.

4.) Pojęcie walki złego z dobrym mogło się dopiero wyrodzić w czasach zetknięcia się z chrześciaństwem, gdzie powoli wszystkie bóstwa słowiańskie stały się czarnemi czyli czartami. -

U Mascha – Gottesdienste. Alterthümer der Obotriten, znaj-
dują się dwa wizerunki Radegasta, jedna figurka oblicze
ma łagodne i rozpogodzone, na niej napis biały bóg
ten sam bóg przedstawiony w innej figurze nosił tytuł
czarnego boga – oblicze jego surowe i zasępione. –
Tak zapatrywał się na mitologię słów już Szafaryk
te same myśli dalej rozprowadził Lelewel w jednem
z ostatnich dzieł swoich, kogo te rzeczy bliżej obchodzą
odsyłam do dzieła jego. – cześć bałwochwalcza Słowian
i Polski – również do rozprawy ś. p. prof. Cybulskiego
o runach słowiańskich, tam gdzie mowa o napisach
bamberskich. Nieistnienie czarnoboga udowodnio-
nem zostało wprost – wykazali filolodzy słowiańscy
że w żadnym kronikarzu nie masz wzmianki
o posągach lub w ogóle o postaci jakiej Czarnoboga.
Na domiar Helmold w kronice swej (lib. I. 52) że
Słowianie przy wieczerzach trunek poświęcali wy-
znaniem bogów – boni scilicet atque mali. – dodaje
widać że nie o osobnych dwóch jestestwach myśli
lecz o bogach, którzy wszyscy mogą być boni lub.

mali.-

Mniejsza z resztą o ilości dowodów – widzimy że sposób dowodzenia jest dowodem wprost. – chciałem więc uwagę zwrócić szanownych członków na inną drogę, na której również trzebaby dojść do ~~celu~~ – do nieistnienia Czarnoboga. Będzie to dowód nie wprost – może niejeden powie że niepotrzebny – ale zawsze ładny – nie chodzi nam o to, żeby udowodnieniem jednem się kontentować – lecz żeby na rzecz zapatrywać się z ile tylko można stanowisk. – Nie podejmuję się wywodu owego chcę tylko pokazać, że jest to możebnym i że zajmującem.

Że Baktrowie czcili Ormuzda i Ahrimana rzecz nie wątpliwa – wiara ta musiała się ciągle odbijać w ich ustawach w życiu społecznem i domowem w wojnach i w pokoju. Znając więc dokładnie stosunki dawnych Baktrów mieszkających na górzystych wyżynach Iranu, możemy je porównywać ze życiem społecznem ludów słow.- tażsama wiara wyda zapewne jeśli nie te same

to bardzo podobne do siebie owocy - przez rektoryę przeszlibyśmy od stósunków do wiary - może i wtedy pokaże się że Czarnobóg był tylko fantomem, genialnie wymyślony, lecz nie powstały na ojczystej skibie.-

Chciałem całą tę kwestyę poruszyć nie z chęci jakiej opozycyjnej - negacya wyrzeczonych mniemań na nic nam się nie przyda, jeżeli zaprzeczonej prawdy nie możemy zastąpić inną jaką lepszą.-

Uwagi nad Gietem.

1.

Getego kaprys zakochanego.

(Die Laune des Verliebten)

Kaprys zakochanego.

Jest to sielanka w formie dramatycznej, poeta sam utwór ten nazwał „ein Schaeferspiel". – rzecz się dzieje w 1 akcie między czterema osobami. – Występują dwie pary kochanków: Egle i Lamon, Amine i Erydon. – pierwsza szczęśliwa, gdyż głęboka wzajemna miłość nie przeszkadza bynajmniej kochającym w niewinnych zabawach. – i druga para również szczerą ku sobie pała miłością – lecz zazdrość Erydona wszystko psuje – zatruwa on podejrzeniem wszelką, choć najmniejszą zabawkę kochanki, czy dostała kwiat – źle, czy miłem spojrzeniem odpłaciła się komu za grzeczną przysługę – zawsze Erydon nie kontent, ciągle drży z niepewności o zachowanie dla siebie serca kochanki. –

Postępowanie i charakter Erydona maluje się w słowach Egli, zwróconych do Aminy:

Kommst du vergnügt zurück, fängt er halb spöttisch an
Ihr wart wohl sehr vergnügt? Sehr – da war wohlgethan
Ihr spieltet? – Pfänder. So! Damöt war auch zugegen

Und tanztet? – um den Baum – Ich hätt auch sehen mögen

Er tanzte wohl recht schön? Was gabst du ihm zum Lohn?

Amine za słabą by kapryśnego kochanka trzymać na wodzy – troskliwa o los jej przyjaciółka Egla le- czy Erydona z brzydkiego przywary następnym spo- sobem: gdy w nieobecności Aminy znów przeklina mnie- maną jej niewierność i widzi w duchu jak przymi- la się do innych, Egla pięknością swą i nadskakiwa- niem tak bałamuci, iż serdeczny na ustach jej skła- da pocałunek. Przybywa Amina Egla opowiada jej zaszły wypadek i łączy zadąsanych kochanków mó- wiąc:

Lust raubt ihr nicht dein Herz, dir raubt sie ihres nicht
So Freund du musstest dir dein Eigen Urtheil sprechen
Du siehst liebt sie den Tanz, so ist es kein Verbrechen.

Erydon poznawszy błąd swój przyrzeka poprawę i idzie z niemi na wspólną zabawę – kończy się sztuczka słowami Egli

Ihr Eifersüchtigen die ihr ein Mädchen plagt.
Denkt euren Schwächen nach, dann habt das Herz und klagt.

Współwinowajcy.

(die Mitschuldigen)

Po przeczytaniu dziwnego doznałem wrażenia – raz nie wiedziałem właściwego końca, drugi raz nie mach żadnej myśli wiodącej. Nie można żądać od poety żeby celem przeprowadzenia myśli jakiej napisał utwór – przeciwnie – zwykle poeta bez myśli wszelkiej siada do stolika lub w ulubionej altanie – piękności przyrody, przyjemne wrażenie wiosennego powietrza lub jesiennego powiewu wprawiają go w marzenie – marzenie przechodzi w uniesienie a wtenczas w boskiej imaginacyi widzi kształty nadziemskich istot, twory idealnego jakiegoś świata – a co widzi kreśli piórem na papierze – a piękność i harmonja poetycznego marzenia stanowi właściwie mniejszą lub większą zdatność poety. –

Otóż w wymienionem Getego utworze nie tylko że żadnej nie widzimy myśli, lecz ani charakterów niemasz ani powabnych ani wybitnych ba nie można że żadnych charakterów. Ba i cóż. – Oberzysta okropnie

ciekawy i to przez cały przeciąg komedyi na jedną i tę samą rzecz, na list przybyły do Alcesta mieszkające-go w hotelu jego - z resztą nie więcej jak ciekawy. Wo-góle człowiek dobroduszny gemüthlich jak Niemiec-tak widzimy go na początku 3 aktu w szlafroku przy stole na tym zaś niezbędna kawa, fajka i gazety. Zięcia jego Söller urwis nie dowierzenia ale prócz żyłki bumlerskiej także bez charakteru-bez wszelkie-go celu, do któregoby dążył wszelkiemi sprężynami choć złe rzeczy chorującego ducha. Jego żona Zofia kochała się w młodych latkach w przystojnym ja-kimś i bogatym młodzieńcu, lecz gdy ten nagle odjechał i przez 3 lata żadnej o sobie nie daje wia-domości - przestraszona 24 kreską żywota swego dziewica rzuca się w objęcia Söllera, by przecie nie samotnie chodzić po drodze świata. W tem przybywa Alcest - co do jego charakteru - choć prawie najbardziej z wszystkich zajmujący słu-chacza - oznaczenie dość trudne. Zdaje się że naj-lepiej go nazwać panierem, który widzi dawniej.

swą kochankę, małżonkę innego tuli bezpiecznie myśli romansować dalej. Z początku zdaje się że prawdziwa wiedzie go miłość – lecz o to po skradzeniu mu pieniędzy, gdy cień podejrzenia pada na Sofię a nawet własny jej Ojciec córkę oskarża o kradzież – Alcest zamyśla z tego korzystać i pieniędzmi torować sobie drogę, do świętego przybytku małżeńskiego pożycia, mówi bowiem:

Ergreif das schöne glück es kommt dir ja entgegen
Ein unvergleichlich Weib, das du begierig liebst
Braucht geld. geschwind Alcest. Der pfennig, den du giebst
Trägt seinen Thaler. Nun hat sie sich selbst genommen
Schon gut! Sie mag mir noch einmal mit Tugend kommen

Sam zaś do kochanki mówi, myśląc, że kradzież ona popełniła:

Mein geld ist dein so gut als wäre es dir verschrieben
Du hast ein gleiches recht auf all mein gut wie ich
Nimm was du gerne magst, Sophie, nur liebe mich.

Nareszcie pokazuje się, że Söller ukradł pieniądze wielkie stąd oburzenie – lecz Alcest uniesiony wspaniałomyślnością daruje mu to co stracił

resztę odbiera. Alcest przeprasza Zofię, prosi ją by się nie gniewała na męża o popełniony występek, napomina wreszcie Söllera żeby się poprawił:

Allein ich hoffe. Er wird fein, höflich, still u. treu
Und untersteht er sich noch einmal anzufangen!

na co Söller prędko:

So! Diessmal blieben wir wohl angehangen.

Temi słowy kończy się 3 akt komedyi.

Brat i Siostra.

(die Geschwister)

Cośmy powiedzieli, że poeta często bez wszelkiej powziętej myśli szkicuje obrazki, jak mu fantazja ich nastarcza – ściąga się i do tego dramatu (jak poeta je nazwał – Schauspiel.) jednoaktowego. –

Bogaty młodzieniec straciwszy majątek zakochał się w biednej wdowie – dla braku funduszów postanawia ją nie poślubić. Ona przy śmierci powierza mu jedyne swe dziecko, malentką Marję – owa się dziewczynka przy Wilhelmie, w mniemaniu że

siostrą jego. Dopiero gdy przyjaciel obmowy, niejakiś Fabrice oświadcza się Marjannie z swą miłością – Wilhelm wyjawia sekret długo przykrytą tajemnicą – przyjaciel naturalnie nie bardzo z tego rad, zdobywa się przecież na filozoficzną poradę:
„genießt was euch gott selbst nur einmal geben kann! Nun es an Marianne wird frag nicht. Ihr werdet noch Zeit genug finden euch zu erklären. –
Wilhelm szepce miłosnym głosem „meine geliebte, meine gattin? Marjanna rzuca mu się w objęcia i woła już to „nein es ist nicht möglich, już to, Wilhelm es ist nicht möglich? – a zasłona? – zapada i zakrywa szczęśliwą parę, przed okiem niecierpliwego widza który wesele swoi przez kilka intryg chętnie odroczonem byłby widział – Naturalnie nie tak mu spieszno jak kochankom

Pisałem w Wrocławiu w marcu 1841.

[redacted]

[redacted] Sendschreiben an Professor Westphal

in Breslau.

Dopisek.

W latowem półroczu r. 1861. czytał prof. Westphal w wszechnicy wrocławskiej historję języka greckiego. W poczet słuchaczy jego zapisało się i sześciu Polaków: Władysław Lubieński, Teofil Krasnosielski, Antoni Włodkiewicz Franciszek Trawiński Antoni Piekarski, Stefan Pawlicki. Gdy 16 Maja prof. Westphal wyrzekł zdanie na czele listu tego umieszczone, wymienieni Polacy po dłuższej naradzie polecili Stefanowi Pawlickiemu napisać obronę słowiańskiej a mianowicie polskiej oświaty co tenże wykonawszy, list ten zaopatrzony w podpisy kolegów wyprawił do p. Westfala Professor oznajmił mu, że myśli publicznie z katedry o zdaniu owem obszerniej pomówić, lecz w krótce potem przestaliśmy na kolegia jego uczęszczać. Albowiem miawszy spór z młodym Tabęckim, dr. fil. o różne kwestje, naród nasz obchodzące, gdy wyzwawszy go na pojedynek u mety nie stanął, od nas został odsądzonym od czci i wiary. Przeto zaniechaliśmy wszelkich z nim kommunikacyi. –

Wkrótce potem ogólne oburzenie profesorów i akademików niemieckich zmusiło p. Westfala do złożenia profesury. –

Polskie tłumaczenie listu mego ukazało się w „Czytelni dla młodzieży." Lwów 1861.

Rogalin 26. Listopada 1862.

Sendschreiben an Professor Westphal
in
Breslau.

Wohlgeborener Herr Professor!

Am 16 Mai sprachen Sie vom Katheder herab das merkwürdige Wort: „die sechs Casus der slawischen Sprachen seien ein Beweis für die Passivität dieser Völker in der Weltgeschichte und weil sie aber noch sechs Casus hätten, könne man ihnen das Prognostikon stellen, sie würden nie in der Weltgeschichte eine bedeutende Rolle spielen."

Die Bedeutung der Slawen ist in neuerer Zeit so oft herabgewürdigt worden, man hat ihren Namen mit so vielen Schmähungen überhäuft, ihn so vielen Angriffen ausgesetzt – dass es theils zu zeitraubend wäre allen Anfeindungen des Slawenthums zu begegnen, theils sich auch der Mühe nicht lohnt, Meinungen zurückzuweisen, die nur zu oft auf eine gründliche Kenntniss des Gegenstandes, um den es sich handelt, aber keinen Anspruch machen können. –

Wenn aber Leute die an der Spitze germa-

-nischen Bildung stehen, deren Autorität auch in weiteren Kreisen maßgebend ist, diesen ihren Einfluß dazu benützen, um Haß und Verachtung gegen alles Slawische zu verbreiten, so kann das den Angehörigen einer slawischen Nation keineswegs gleichgültig sein, es muß sie mit tiefem Schmerze erfüllen und über den Zaubernimbus begeisterter Verehrung und freudiger Hingebung mit dem sie so manchen deutschen Mann umgeben möchten, lagern sich unwillkürlich die düsteren Wolken der Rassenfeindschaft und der abstoßende Anblick fremder zivilisatorischer Gelüste.-

Diese Gedanken haben uns bewogen an Sie hochverehrter Lehrer, nachstehende Zeilen zu richten.

Betrachten Sie diesen Schritt nicht als jugendliche Anmaßung sondern als Erguß eines tiefen Wahrheitsgefühls und richtig verstandener Vaterlandsliebe. Sie werden den peinlichen Eindruck zu würdigen wissen, den die irgend einer Nationalität Angehörenden daran-

bewegen, wenn in öffentlichen Versammlungen in ihrer Gegenwart ihre eigene Nation abschreckend verunstaltet wird.

Wird nicht jeder deutsche, der in einem französischen kollegium zuhören muss, wie seine landsleute verhöhnt werden, in gerechter entrüstung aufwallen? – Nun, Sie haben unter Ihren zuhörern sechs Polen, und diese Polen sind eben Slaven: jedes wort, welches über ihre stamgenossen laut wird, fesselt ihre aufmerksamkeit, und wenn sie nun gar in gegenwart von etwa 30 deutschen studenten zeugen sein müssen, wie man sie zu einem beständigen politischen tode verurtheilt, so werden Sie uns wohl zugeben, dass eine solche lage eine keineswegs erfreuliche ist. – Doch, wären die vorwürfe, mit denen Sie die Slaven überhäuft haben wahr, so hätten wir auch dann noch ein recht, Sie wenigstens um eine schonende behandlung zu bitten: in diesem falle aber haben wir nicht nöthig, nachsicht zu verlangen, sondern nur gerechtigkeit. –

Wir behaupten, dass die slav. stämme in der civilization Europa's soviel geleistet haben, als ihrer aufgabe nach ihnen zufiel, wir behaupten ferner, dass sie ein gleiches anrecht auf politische existenz haben, wie alle anderen nationen Europa's. –

Dass einzelne slav. stämme heute den standpunkt europäischer gesittung, wie ihn deutsche philosophen vorzeichnen noch nicht erreicht haben, ist allerdings wahr. Doch was haben speciell die Friesen oder Isländer für das wohl Europa's geleistet? Und doch hat noch nie ein Pole deshalb den germanen ihren ehrensitz in der reihe der indoeuropäischen völker abgesprochen. – Dass kleine slav. stämme an der Donau noch ein poetisches, naturwüchsiges dasein führen, ist am ende für diese stämme kein zu grosses unglück. Gönnen wir ihnen noch ein paar flitterjahre der poesie und patriarchalischer zustände – die eisenbahnen und telegraphen und fabriken werden auch dorthin gelangen. –
Allein andererseits haben Sie unter den Slaven grosse Kulturvölker mit einer reichen litteratur, mit einer sprache, deren zauberische klänge und anmuthigen wohllaut wir gegen keine der indo-europäischen sprachen eintauschen wollen – und solchen völkern jegliches politisches dasein abzusprechen und sogar schon eine traurige zukunft ihnen zu prophezeien, während diese völker selbst, vom wärmsten lebensgefühle durchdrungen sind, heisst wohl etwas zu weit gehen.

Halten Sie etwa die von romanischer gesittung und lateinischem geiste übertünchten Germanen des IX jahrhunderts für ein grosses kulturvolk? König Arnulf vermochte schon damals jenem "drange nach dem osten" nicht zu widerstehen und zog gegen Swatopluk. Die Slaven bildeten also schon damals mächtige staatenverbände, denn Arnulf konnte nichts ausrichten. Und doch sprechen heutige gelehrte den Slaven jegliche befähigung zur staatenbildung ab! Und wie glückbringend die deutsche kultur schon im IX jahrhundert war, zeigt der umstand, dass Arnulf die damals noch wilden, heidnischen Magyaren zu bundesgenossen gegen einen christlichen, slav. könig annahm. –

Die Finnen und Ugrer besitzen freilich mehr verdienste, träger der civilisation gewesen zu sein: ihre litteratur wird auf der berliner hochschule gelehret und erklärt, während für die sprachen einer mit den Deutschen grenzenden völkerfamilie von 80 millionen im ganzen preuß. staate nur ein lehrstuhl eröffnet ist und selbst dieser war 15 jahre unbesetzt. Selbst ein Hegel kannte chinesische zustände besser als slavische: während jene starren, unbeweglichen massen am gelben flusse in seiner philosophie der geschichte einen ehrenwerthen platz einnehmen, hat auch er die Slaven aus seiner geschichte verbannt.

Dem mährischen staate folgte der böhmische, der sich jahrhunderte lang gegen das vordringen der deutschen ruhmreich vertheidigte: oder giebt es einen schöneren kampf, als den für's vaterland? Fast gleichzeitig erhob der weisse adler von Gnesen seinen flug, acht jahrhunderte lang schirmte er mit seinen mächtigen fittigen fast ganz Europa vor asiatischer barberei. Verdienen etwa die polnischen helden, die gegen Batu bei Wahlstatt stritten, die böhmenschaar, welche mit ihren leibern den engpass von Olomuniec deckte, weniger Ihre anerkennung und hochachtung, als die deutschen mönche, die in stiller einsamkeit alte manuskripte kopirten? Haben nicht die Russen, die ihren glauben und ihre freiheit gegen Timur-Lenk vertheidigten, ein gleiches anrecht auf verewigung, wie die deutschen schaaren, welche gen Jerusalem zogen? Ist der heldentod der serbischen jugend auf dem schlachtfelde von Kossova nicht ebenso schön, als der untergang Roland's in den bergschluchten von Roncesvalles? Die schlacht bei Tours und Poitiers hat eine weltgeschichtliche bedeutung: Karl Martell steht glänzend da als vorkämpfer des christenthums. Und gegen wen stritt man? gegen ein grosses kulturvolk, das eine

höhere bildung besass, als die Romanen selbst. Nun 5 jahrhunderte lang hatten wir lauter Martell's, jeder edelmann war bei uns für die ganze christenheit ein schirmendes schwert.

Und doch haben die Slaven nichts geleistet für europäische civilisation? und doch haben sie stets unthätig verharrt in todtähnlicher lethargie?

Mancher deutsche wird mit Schiller entgegnen "muth zeiget auch der mameluk", auch die amerikanischen wilden schlugen sich tapfer, wird man erwidern. Nun, wenn Sie nicht genug haben an dem polnischen blute, das jahrhunderte lang getränkt hat die ebenen des Dniepr, wenn die opfer, die unser volk niedergelegt hat auf dem altar europäischer kultur, als es bei Varna und Wien sich in den tod stürzte – nicht in seinem interesse, denn dies war ein anderes – sondern für Europa – so wissen wir freilich nichts darauf zu erwidern. Sogar den zug nach wien könnte man den Polen mit recht und fug absprechen – denn in den adern Sobieski's fliessen einige tropfen romanischen blutes – nicht auch germanischen? –

Die geschichtliche mission des grossen Napoleon, die eminenten, grossen verdienste der französischen nation um europäische civilisation zu leugnen, ist noch

niemandem in den sinn gekommen. Haben denn nicht die hunderttausend Polen, welche um den kaiseraar geschaart für die grossen ideen ihres führers stritten, ein gleiches anrecht auf den dank der menschheit, als die französischen legionen?

Unter den slav. stämmen haben besonders die Polen eine politische reife erreicht zu einer zeit, wo z.b. ihre germanischen nachbarn noch keineswegs zu einem volke sich erhoben hatte. Als wir im 17. jahrhundert auf dem höhepunkte unserer blüte standen, da sah es wahrlich mit Deutschland ziemlich übel aus. Die Deutschen bilden noch bis jetzt kein volk: der begriff des deutschen volkes findet sich wohl in der litteratur, nicht aber im bewusstsein der einzelnen stämme. Die Germanen des festlandes haben sich nie zu einer nationalen staatsform emporgeschwungen: das deutsche kaiserreich war nichts als octroyirte römische anschauungen – während die polnische verfassung so urslavisch ist, so auf heimischen boden entsprossen, dass sie allerdings für nichteingeweihte manches räthselhafte haben mag, für den kenner dagegen die logische, naturgemässe entwickelung einer grossen idee in schönster harmonischer form darstellt.

'Polen ist untergegangen durch anarchie' rufen unsere

deutschen nachbarn, die Polen hätten eben keine anlage dazu, einen staat zu bilden, sie müssten das erst unter der herrschaft ihrer grossmüthigen nachbarn lernen. Nun jeder einsichtsvolle denker wird uns zugeben, dass Polen darum unterging, weil es seinen nachbarn in der Kulturentwickelung um einige jahrhunderte vorangeeilt war. Verdient nicht ein volk Ihre bewunderung, das trotz einer zweihundertjährigen jesuitenherrschaft den sinn für seine freiheit nicht verloren hat, das lieber seine republik verderben wollte, als sich einfügen in die geisttödtende Klemme einer absoluten jesuitenmonarchie? Dieses volk, scheinbar eingewiegt in eine schlafähnliche unthätigkeit, versunken in einen dumpfen obscurantismus, raffte sich dennoch auf, als der gewaltige nationalsturm den erschlafften westen aufrüttelte, doch nicht wie dort mit blutiger hand die alten verhältnisse zertrümmernd und den faden historischer tradition zerreissend, sondern mit bedacht und vollem bewusstsein das grosse werk seiner geistigen regeneration ausführend. Schon oft haben sich im verlauf der geschichte völker neue verfassungen gegeben, doch hat sie dabei nie ein anderer gedanke geleitet, als der egoistische standpunkt des eigenen nutzens und zeitlicher zweckmässigkeit. Unser volk aber wollte nicht nur sein praktisches interesse wahren, sondern gestand reuig ein, die göttliche

152

gabe der freiheit gemissbraucht zu haben, als es am glorreichen tage des 3. maj 1791 seine neue Konstitution in's leben rief. Nehme es Sie nicht wunder, dass wir so früh von einer Konstitution sprechen können, sie war schon im 16. jahrhundert bei uns fertig. Während die franzosen in jugendlichem eifer thron und König über den haufen werfen, um wieder später beides in sklavischer unterworfenheit aufzurichten, beschlossen unsere auf dem reichstage versammelten väter das zerstörte gleichgewicht zwischen königlichem ansehn und volkssouverainität wieder herzustellen. Haben jemals griechen oder Römer, die schönste blüte antiker civilisation, einen ähnlichen schritt gethan? Unsere constitution vom 3. maj gab den städtern ausgedehnte freiheiten, nahm das landvolk unter den schutz der gesetze, hob also rechtlich den standesunterschied auf.

Man macht uns Polen ein überaus markirtes kastenthum zum vorwurfe und wagt daraus auf unsere politische unreife zu schliessen.

Verschiedene stände aber innerhalb eines volkes haben nicht nur stets in der geschichte bestanden, sondern sind auch für unsere gegenwart nicht abzuleugnen. Es ist ein relatives übel, an dem die menschheit leidet, ihre aufgabe ist es, dieses übel wo möglich zum guten zu lenken. Was haben andere völker hierin geleistet? In Frankreich zerschnitt die guillotine kronen, wappen

und diplome: heut zu tage glänzen dort wieder neue! In England blühen die lords, in Deutschland wuchert das junkerthum; doch in Deutschland ist man schon einen bedeutenden schritt vorgerückt – man verlacht in schrift und carricatur geharnischte ritter, verrostete wappenschilder. Allein einer gültigen und baldigen lösung dieser frage ist man trotzdem noch nicht näher gerückt. Dem volksgeiste eines slavischen, des polnischen stammes war es vorbehalten, das grosse problem zu lösen, als es am 3. maj aussprach, das ganze volk sei zu adeln. Wie unendlich erhabener ist eine solche ausgleichung der ständesunterschiede, als jene gleichheit im römischen kaiserthum, wo der Caesar allerdings gleichen gebot, doch nur gleichen sklaven. Unser König ward erster freiherr, unser volk seine gleichberechtigten brüder. Das sind grosse errungenschaften der polnischen, eines slavischen volksgeistes und verdienen wahrlich denen anderer völker an die seite gestellt zu werden.

Doch, werden Sie entgegnen, wo sieht man diese errungenschaften im leben realisirt? Wir gestehen ein. Wir gestehen ein, dass sie einstweilen, verbannt aus der wirklichkeit nur in den regionen der idee leben, doch hat sie dorthin nicht einheimische reaction gebannt, die sich allein überlassen niemals die oberhand zu gewinnen vermocht hätte, sondern der umstand, dass wir unsern nachbarn in der culturentwickelung um einige jahrhunderte vorangeeilt waren.

Die zur zeit unseres falles in Europa noch übermächtige, physische kraft des monarchisch-absolutistischen staatenprincips machte mit einheimischer reaction gemeinschaftliche sache. Es war das unnatürlichste bündniss von der welt; einheimische reactionäre traten auf als verfechter der anarchischen freiheit, die vor dem 3. maj bestanden und die republik der gänzlichen auflösung entgegengeführt hatte. Nichts desto weniger sehen wir unsere jetzigen zustände nur als eine übergangsstufe an, welche die realisirung einer jeden vom absolut schaffenden geiste geborenen idee durchlaufen muss.

Beiläufig noch ein wort von jener sogenannten anarchie, die der constitution vom 3. maj voranging. Sie sind genöthigt, auch diese als eine grosse culturstufe anzuerkennen. Ein polnischer landtag ist in Deutschland das symbol jeglicher unordnung, das berüchtigte liberum veto das schreckensvolle phantom jeder bureaukratie und besonders der liebenswürdigen conservativ-liberalen. Und doch hat keiner von allen, die das veto mit verrufen helfen, darüber näher nachgedacht, sonst würde man gefunden haben, dass, als Sicinski im j. 1652 zum ersten male sein nie pozwalam ertönen liess, er sich in der that mit Louis XIV auf derselben culturstufe befand. Ist es nicht vielmehr erhaben, wenn ein volk sich so reif, so vollendet betrachtet, dass jedes einzelne atom ein recht hat, über das schicksal aller seiner stammgenossen zu entscheiden?

Louis XIV sagte: l'état c'est moi, und verfügte willkürlich über das Loos von Millionen; hat man

deshalb Frankreich aus der Reihe der Kulturvölker gestrichen? oder jene Periode französischen Lebens als eine Missgeburt socialer Zustände bezeichnet? haben nicht heute grosse Völker dasselbe Prinzip ihrer Staatsform zu Grunde gelegt? sind sie deshalb keine Kulturvölker? Oder bedeutet das nie pozwalam des Sicinski etwas Anderes, als la Pologne c'est moi? Ist nicht dasselbe Prinzip der Einstimmigkeit noch heute bei jeder Papstwahl vorhanden? Ist es nicht massgebend bei der englischen Jury, beim deutschen Zollverein? Ist deshalb der 16 Jahrhunderte alte Katholicismus mit allen seinen Errungenschaften, mit allen seinen Werken, keine Kulturstufe des menschlichen Geistes? Die rühmenswerthe Konsequenz deutscher Forscher, ihre schöne Unparteilichkeit, hört jedesmal auf, sobald sie auf Slaven und slavische Zustände zu sprechen kommen. Mit welchem Enthusiasmus wird nicht von deutschen Gelehrten die Verherrlichung des antiken Geistes betrieben, mit welchem Eifer griechische und römische Zustände gepriesen - dabei fällt es indessen Niemandem ein, sich zu hellenisiren und Rom zu verdammen, oder wieder seine ganze Bewunderung der Siebenhügelstadt zuzuwenden, die Akropolis aber am Flüsschen und die mauerlose Stadt am Eurotas zu verachten. "Aus engherziger Armseligkeit wird den Athener schelten, weil er seine Gemeinde nicht zu gestalten verstand wie die Fabier und Valerier, oder den Römer, weil er nicht bilden konnte, wie Phidias, und dichten, wie Aristo-

phanes." (Mommsen, I. 29)

Omne simile claudicat: [alle aus einer Vergleichung zweier, wohl ähnlichen, aber nicht verwandten Thatsachen auf Bevorzugung oder Hintenansetzung gezogenen Folgerungen Folgerungen, hinken. Wir dürfen ein Volk und seinen Geist kennen lernen, es zum Gegenstand unserer Forschung machen, aber nicht richten, und noch viel weniger verurtheilen. Das Volk ist sein Richter selbst.] Wenn wir Polen uns verhältnißmäßig auf denselben Standpunkt stellen, den die Römer eingenommen haben, so hat Niemand das Recht, diese als ein großes Kulturvolk anzuerkennen, uns aber entgegenzutreten, wenn wir verhältnißmäßig denselben Standpunkt in Anspruch nehmen.] Die Römer haben ihre Stammesgenossen in ein italisches Reich vereinigt, die Polen haben ebenfalls viele verwandte Stämme in ein Reich verschmolzen. Die römische Republik schlug in eine despotische Tyrannei um, der polnischen ward ein ähnliches Schicksal zu Theil: nur daß dort ein einheimischer Despot seinen Fuß auf den Nacken von Millionen Sklaven setzte, und drei auswärtige Unterdrücker zu vernichten streben.

"Latium steht in der Dürftigkeit seiner künstlerischen Entwickelung fast auf der Stufe der kulturlosen Völker." (Mommsen). Wir Polen sind bis jetzt in Plastik und Architektur nur Kunstfreunde gewesen; wir haben aber eine nationale, selbständige Poesie, die den Römern abgeht. Unser Kriegsruhm giebt dem römischen gar nichts nach, übertrifft ihn dagegen an Erhabenheit der Motive.

die Römer haben den ganzen Erdkreis unterjocht, sie haben ihre Civilisation mit dem Schwerdte verbreitet, was ihnen als Heiden wohl anstand. Uns Polen hat es nie nach fremdem Eigenthum gelüstet, und zu wiederholten Malen findet sich in unserer Geschichte verzeichnet, daß wenn der König – denn die monarchische Natur ist überall dieselbe – ein fremdes Volk unterjochen wollte, der gesammte unter Waffen stehende Adel dagegen protestirte und fremde Freiheit und nationale Selbständigkeit ebenso warm befürwortete, wie er die seinige zu schützen verstand. – Auch wir haben civilisirt und unendlich viel mehr, als z. B. die Germanen. Heißt aber civilisiren, einen fremden Stamm ausrotten und die eigenen Landsleute mit seiner Hab und Gut bereichern? Haben die Germanen etwa anders das Geschäft des Civilisirens betrieben? Wäre es nicht viel ehrenvoller, die 80000 □ Meilen des Flußgebietes vom Maranon mit seinen Landsleuten zu bevölkern, als sich an fremdem Eigenthum zu vergreifen? Wenn wir 1000 Kaschuben über die Klinge springen ließen, und in ihre Kreise ebenso viele Württemberger oder Hessen schickten, so behalten wir eben tausend tüchtige Leute, aber nichts weiter. Ist es da für die Kultur der Menschheit nicht unendlich er-[illegible], die 1000 Kaschuben zu Deutschen zu machen, u. jene anderen 1000 Deutsche in die fruchtbaren Landschaften des La Plata zu senden? Man würde

die Früchte der Menschheit wirklich potenzirt würde. Kann man wählen zwischen 2000 Arbeits und 1000 blutbefleckten Kriegs?
Das aber haben die Germanen nie gesehen; ihre Theorie war eine andere und anders war ihre Praxis. Ist Ihres Erachtens nach etwa ein besser construirter Pflug, eine nützlichere Nähmaschine ein würdiges Aequivalent für unsere Poesie, unsere Sprache, unsere historische Tradition? Haben die Germanen aus den Preussen Deutsche gemacht? Nein, nur Heloten, und dann ließ man sie verkümmern und aussterben. Der kleine Stamm der Lechiten hat von Gnesen aus über 1000 □M polnische Sprache und Gesittung verbreitet, nirgends wurde dabei auch nur ein Act von Gewaltthätigkeit begangen. Litthauen, das mächtige Reich des Mendog schloß 1569 freiwillig seine Union mit Polen. Haben Sie irgendwo ein Beispiel, daß zwei Völker auf ähnliche Weise sich aneinander geschlossen und in Freud u. Leid Jahrhunderte lang neben einander treu ausgeharrt hätten und noch ausharren?
Doch vielleicht wollen Sie Ihre Worte nicht auf das politische und sociale Leben der Slaven bezogen wissen, vielleicht hatten Sie den wissenschaftlichen Standpunkt unseres Stammesgenossen im Sinn?

Wir verkennen nicht die geschichtliche Bedeutung Luther's und seines großen Werkes, der Reformation; ist nicht aber Huss sein würdiger Vorgänger, sein ebenbürtiger Rival? Sind wir nicht gezwungen die böhmischen Heldenschaaren, welche auf dem Taborberge Treue schwuren ihrem Glauben und ihrer Freiheit, ebenso hoch zu stellen, als die Kriegsschaaren des tapferen Gustav Adolph? Auch in Polen hat die Reformation sich gleichzeitig mit der deutschen entwickelt; die Lehren Wikleff's und Hussen's hatten bei uns schon Anhänger, als man an den deutschen Luther noch nicht dachte. Auch Kopernik's wollen wir erwähnen. Daß es den Baiern gefiel, ihm "einen Ehrenplatz" unter "Walhalla's Genossen" zu geben, dagegen kann der Verstorbene freilich nicht protestiren; daß aber in den Adern unseres Astronomen kein Tropfen deutschen Blutes fließt, weder dem Schwerdte noch der Spindel nach, haben selbst deutsche Autoren zugegeben, und die schlagendsten Beweise dafür sind wir jeder Zeit vorzulegen bereit. Der deutsche Kopernik mußte natürlich von einem deutschen Gelehrten seine Weisheit empfangen; in wie vielen Konversations-Lexicis findet man ihn nicht als Schüler des Johann Müller "Regiomontanus" bezeichnet. Der Astronom Müller starb 1476 in Rom, als Kopernik kaum 3 Jahre alt war, aber trotzdem mußte dieser bei ihm studirt haben. Wie könnte man auch die reine

Wahrheit eingestehen? Man hätte ja denn erzählen müssen, daß Kopernik seine Bildung nur in Krakau erhalten, daß der berühmte Astronom Adalbert Brudzewski sein Lehrer gewesen, daß Kopernik selbst mit Hochachtung von diesem seinem Lehrer spricht, daß er überhaupt auch den Polen nicht zu gescheidten Leuten gezählt habe.

Unsere Aussagen stützen wir nicht auf augsburger Börsenzeitungen, auch nicht auf Freytagsche Memoiren. Anerkannte Autoritäten sprechen für uns, und diese müssten den Deutschen bedeutend sein. Das Urtheil eines Justus Lipsius, eines Muret, eines Erasmus Rotterdamus und Paulus Manutius ist wahrlich nicht zu verachten und diese Männer konnten über polnische Zustände sprechen, weil sie dieselben kannten, weil sie mit polnischen Bürgern aller Landestheile und jeglichen Alters stets in innigem Verkehr standen. Wenn Justus Lipsius an Joannes Alupeckius (epist. centur. I. ep. 82.) schreibt: Sarmatiam disparem illi veteri ad artes et elegantiam adspirare, quas artes a Belgis et violento Marte expulsos ad Polonos se contulisse, non hospitium quaerentes, sed domicilium ibi collocaturas — so ist das Lob wahrlich nicht übertrieben, und ähnliche Äußerungen desselben genialen Gelehrten finden Sie in seinen Briefen noch mehrere. — Wie es aber mit den Nachkommen der Cimbern um jene Zeit aussah, können ihren Zustand aus demselben Justus Lipsius ersehen:

"wahrhaft kimmerische Ignoranz herrsche überall" (centur. V. epist. 51)]. Und was schreibt Muretus an Sacratus? epist. I. 66: Unter Anderem heißt es dort: Magna mihi, Sacrate, cum multis Germanis, magna cum permultis Polonis familiaritas, magnus usus, magna necessitudo fuit. Semper eos expertus sum bonos viros, rectos, simplices, apertos, humanissimos praeterea, et prope omnes eo vitae cultu ac munditia, quae ad elegantiam potius quam ad ullam barbariem accederet. Nugae istae sunt hominum, eos, qui adulari et fallere et aliud loqui, aliud cogitare, nesciunt, barbaros vocantium. Utinam nos eo modo barbari essemus! Utri vero barbariores sunt, nati in media Italia, quorum vix centesimum quemque reperias, qui latine aut graece loqui sciat, aut litteras amet, an Germani ac Poloni, quorum permulti et earum linguarum utramque perfectissime callent et ita litteras ac liberales disciplinas amant, ut in iis tempus omne consumant. Olim illi fortassis asperi ac barbari fuerunt; hoc quidem saeculo vereor, ne ad nos barbaries, ad illos cultus et splendor vitae et eruditio atque humanitas mutatis sedibus commigrarint.

Doch genug der Zitate. Mit wie vielen Polen endlich Manutius in Briefwechsel stand, wie anerkennend Erasmus sich über polnische Wissenschaft u. Kultur äußerte, ist jedem deutschen Gelehrten nur zu wohl bekannt.

Unser Zaluzianski hat 150 Jahre vor Linné das

doppelte Geschlecht der Pflanzen entdeckt; unser Ciołek (Vitellio) schon im 13. Jahrhundert, gestützt auf mathematische Berechnungen, die Theorie von der Brechung der Lichtstrahlen aufgestellt; unsere Dichter wurden öffentlich auf dem Capitol mit dem Lorbeerkranze geschmückt, unsere Jugend war die Zierde der europäischen Universitäten, unser Zamojski, während seiner Studienjahre, Rektor der Universität Padua; unsere Hochschule Krakau über zwei Jahrhunderte lang eine der ersten in Europa – und doch müssten wir von Tag zu Tag ähnliche Worte vernehmen, wie die an die Spitze unseres Briefes gestellten. Das hat Polen im 16. Jahrhundert geleistet. Dreihundert Jahre waren hierauf die Jesuiten unablässig bemüht unser Volk ~~zu~~ verdummen zu lassen, siebenzig Jahre wird schon unser Vaterland von fremden Feinden zerfleischt. Unsere besten Männer erfrieren in Sibiriens Wäldern, gehen zu Grunde in den Verließen des Spielberg und Kufstein oder verkümmern im Auslande, indem sie mühsam ihrem täglichen Unterhalt nachgehen müssten. Und was hat trotzdem unser Volk geleistet! Unser Mickiewicz ist nicht nur in alle slavischen und romanischen Sprachen übertragen, im Munde der Franzosen ertönen seine Lieder. Daß die Deutschen sich lieber um koptische Papyrusrollen bekümmern, als um polnische Dichter, ist nicht unsere Sache. Deutschland will von uns nichts wissen, aber alle andern civilisirten Nationen

sind wir bekannt, und aus der [illegible] Uebersetzung
des Mickiewicz können Sie ersehen, daß die Nach-
kommen der Sassaniden und die tapferen Afghanen
gerade die entgegengesetzte Logik befolgen, wie
die Deutschen, und sich lieber um unser [illegible]
Heldenvolk bekümmern, als um egyptische Mumien
und abyssinische Sonnengötzen.
Unsere Krasiński und Słowacki stehen den deutschen
Dichtern vollkommen ebenbürtig zur Seite, unser
gelehrter Lelewel, der tiefdenkende Cieszkowski,
der geistreiche Maciejowski, die beiden Śniadecki
sind endlich auch in deutschen Schriften schon einge-
bürgert [illegible]. – Was Meniński für arabische Lingu-
istik geleistet, schon im vorigen Jahrhundert
ist hinlänglich bekannt, und was die Polen allein
auf dem Gebiete der Naturwissenschaften und
Medicin geleistet haben, werden die Hr. Professoren
hiesiger Universität die betreffenden Bücher
bereitwilligst nachweisen, und sie können auch
zu unseren Gunsten zeugen. Wir nennen bloß
die Botaniker Andrzejowski (Besser), Graf Sumiński,
Warszewicz, Cienkowski, die allen deutschen Forschern
bekannt sind; die Chemiker Piotrowski, Natan-
son, Laskowski, die Physiologen Jakubowicz,
Hirszfeld, den Anatom Wistocki [den Chirurgen
Birkowski]. Nicht Vorwürfe sollte man den
Polen machen, sondern anerkennen, daß sie trotz
siebenzigjähriger Knechtschaft, trotz aller möglichen
Unterdrückungen so viel geleistet haben.
Und hieran schließen sich würdige Namen anderer
slavischer Stämme: die Böhmen Palacky, Šafařík,

Miklosič, Dubrowsky, Hanka, Kollar sind
hoffentlich überall bekannt, ebenso die Russen
Puszkin und Karamzin. Hat nicht der russische
Anatom Pirogoff europäische Berühmtheit, ist nicht
der Böhme Purkinje jedem deutschen Physiologen
ebenbürtig? Und hierzu kommen noch Namen
wie Seczenew, Sokolow, Mendelejew in der
Chemie, Owsiannikow in der Physiologie.
Reichen diese Namen nicht aus? Sollen wir
noch mehrere anführen? Wir haben bloß die-
jenigen genannt, welche durch einzelne franzö-
sische und deutsche Arbeiten im Auslande bekannt
wurden, aber ebenso gute Arbeiten vermögen
wir noch weit mehr in der Muttersprache aufzu-
weisen.
Doch nicht mit den Waffen historischer Wahrheit
und objectiver Thatsachen haben Sie uns ange-
griffen – ein einziger Punkt aus unserer
Grammatik reichte hin, um Ihnen die ganz
starke Meinung zu entlocken. Wenden wir
uns zur Grammatik.
Das Lateinische hat 5 Casus, unter den slavi-
schen Sprachen das Polnische z. B. sechs Casus;
ist also der Unterschied von einem Casus so
gewichtig, daß er die Schale des gerechten Mi-
nos zu unserem Nachtheil sinken macht?
Gehen wir weiter.

Von diesen sechs Casus des Polnischen kann der eine nie anders gebraucht werden, als in Verbindung mit einer Präposition, nämlich der Locativus; dieser Casus kann demnach gar nicht in Betracht kommen, eben so wenig wie im Griechischen οἴκοι oder οὕτω als besondere Casus hinstellen, weil die ursprüngliche Casusbedeutung dieser Formen schon dem griechischen Sprachgebrauch entschwunden war. Der Locativus im Polnischen ist demnach eine kristallisirte, unverän=derliche Adverbialform, der Instrumentalis schon zum großen Theile. Was die Zahl der Casus anbetrifft, so übertrifft hierin das Polnische die lateinische Sprache gar nicht, sondern steht noch vielleicht zurück. Das Germanische übertreffen wir allerdings in der Deklination an Reichthum der Endungen. Sollte dieser Umstand auf einen geringeren Bildungsgrad unseres Volksgeistes schließen lassen, so bringen wir in Erwägung, daß wir auch in der Conjugation die germanischen Sprachen weit hinter uns lassen und zwar nicht allein durch unsere so schön entwickel=ten Participialsysteme, durch unsere volleren Endungen in der Tempusbildung, sondern besonders durch den Unterschied der verba perfecta und im=perfecta, wie ihn keine andere [lebende] Sprache aufzuweisen vermag und der uns ermöglicht, die feinsten Temporal= und Modalbeziehungen

auch das Schärfste zu markiren. Um solche Schöp-
fungen hervorzubringen, war logische Schärfe
nöthig und diese war unseren Vorfahren zu Theil
geworden in eben so reichlichem Maaße, wie jeder
anderen Nation. Wenn wir aber den germanischen
Dialekten und die Ausbildung des geistigen Elemen-
tes in unserer Sprache anbetrifft, gar nicht nach-
stehen, so übertreffen wir sie in ausgedehntem
Maaße an Fülle der Formen und Wohlklang
der Laute. In deutschen Schriften und im deutschen
Munde nehmen sich freilich unsere Laute manch-
mal gar sonderbar aus, aber richtig gesprochen
wird unsere Sprache stets gefallen, wenigstens
Allen, welche einer männlichen Kraft, gepaart
mit Freundlichkeit und Herzensgüte, liebhaben;
denn alles dies hat sich in unserer Sprache ver-
einigt.

Wir wünschen schließlich, Herr Professor, daß
dieser unser Schritt nicht mißverstanden werde
und daß, wenn man auch einmal die Slaven nicht
liebgewinnen, so doch wenigstens den Hauptre-
präsentanten derselben Gerechtigkeit wider-
fahren lasse. Indem wir überzeugt sind, daß
auch Sie, verehrter Lehrer, zu den Männern
gehören, die eine Versöhnung anstreben zwischen
den beiden großen Nationen Nord und Osteu-
ropa's und indem wir hoffen, daß Sie uns

dieselbe Humanität und dasselbe Wohlwollen werde zu Theil werden lassen, wie ihren eigenen Stammgenossen verbleibe wie Ihr treuer und dankbarer Schüler.

Breslau den 21. maij 1861.

Rzecz

o starostach polskich.

O starostach.

I.

Życie narodowe na zewnątrz objawia się w czynach, któremi naród jako część składowa społeczeństwa wpływa na rozwój wielkiego organizmu, obejmującego wszystkie ludy i ludki, co zalegają obszary naszego świata. Te wybuchy na zewnątrz siły żywotniej albo burzą w niszczącym pochodzie otaczający je organizm lub też zbawienny nań wywierają wpływ. W każdym razie po wyrzuceniu lawy następuje w narodzie, z którego łona wytrysnął prąd elektryczny, niemoc osłabienia lub też chwila zimnej refleksyi: trawi niejako, zastanawia się nad pomysłami, które przed niedawnym czasem rzucił prawie bez samowiedzy. Zjawisko to powtarza się w historyi każdego narodu: zawsze w ślad czynów idą stosunki. O czynach sądzi historya, nauką stosunków są starożytności: obejmują one całe życie wewnętrzne – umysłowe i praktyczne. Stosunki każdego narodu są wprawdzie stałe; opisując takowe

skreślamy tylko obraz ich trwałej, nieruchomej bytności; jednakże warunkowo tylko stan taki nazwać wolno stagnacyjnym, albowiem ma i on swoją historyę. Stosunki - to suma wypadków i czynów, a póki naród zdrowym i krzepkim na siłach, postępującym z wolna, podług logiki dziejów, w rozwoju od niewoli do najwyższego usamowolnienia jednostki w państwowej społeczności - każdy nowo powstały stosunek będzie wynikiem i owocem życia, jakie naród przez wiek cały i dłużej czasem wypiastował.

II.

Skoro głównem zadaniem starożytności, podać nam obraz historycznego wyrobienia się pojedynczych stosunków w narodzie, każdy przyzna, że nie z historyi właściwej zapatrywać się godzi na stosunki, jako na rzecz podrzędniejszej wagi, lecz że o stosunku z niego samego należy rokować. Dla jasnego wytłumaczenia zdania naszego stawiamy jako przykład zdarzenie wszystkim znajome: prawodawstwo Solona. Jest ono wynikiem długoletniej walki między arystokracyą a ujarzmionym ludem. Zadaniem staro-

żytności będzie wykazać, na jakim stopniu wykształcenia i politycznej dojrzałości stały pojedyncze warstwy ateńskiego obywatelstwa i jak dalece znamiona dojrzałości tej odbiły się w prawach nadanych przez Solona. To jest głównem zadaniem; pojedyncze szczegóły długiej walki zostawimy historykom z fachu: umieścimy takowe chyba na wstępie do rzeczy.

Nie można więc starożytności traktować z stanowiska historyi, nie można pojedynczych stosunków, jakby szkice jakie, wplatać do wieńca dziejowych powieści i do nich zastosować samowolnym przykrojem: są to chwile odetchnienia po twardem pasowaniu się, należy je analizować jako sumy, których czynnikami poprzedzające są wypadki. Wtedy okaże się, że i w tem, cośmy warunkowo nazwali stałem, nieruchomem, jest postęp, są okresy żywotnego rozwoju.

Rozłożyliśmy pracę naszą na dwie części: w pierwszej, ponieważ zapatrujemy się na stosunki jako na coś stałego, opowiemy władzę i znaczenie starostów w pewnym czasie. Możnaby jako czas normalny przyjąć rok 1742, w którym

wyszedł pierwszy tom Lengnichowego dzieła o prawie politycznem. W drugiej części mówić nam wypadnie o powstaniu urzędu, o jego historycznym rozwoju, również własnych dodać uwag, jeśli się nam jakie nawiną.

III.

Zarząd dóbr królewskich, które w dawnych czasach własnością były panującego, tak iż dochody z nich pobierał, powierzali królowie w imieniu swojem starostom i rządcom, albo je za pewną cenę prywatnym wydzierżawiali. Później zostało się wprawdzie nazwisko dóbr królewskich, lecz dochody z nich obywatele pobierali, służąc za to rzeczypospolitej; stanowiły własność rzeczypospolitej a król je tylko rozdawał. Zupełnie coś różnego są dobra stołowe królewskie, które naród wyznaczył na stół i inne potrzeby królewskie.
Dobra królewskie na trzy dzielą się rodzaje: starostwa, dzierżawy, wójtostwa; najznakomitszą z nich część stanowią starostwa. Odróżniamy starostwa sądowe czyli grodowe od niesądowych czyli prowentowych: posiedziciele pierwszych mają

władzę sądzenia, którą na zamku wykonywali, stąd *sądy* te *grodzkiemi* są zwane, a *starosta grodowym*. W starostwach niesądowych nie ma zamków, gdzieby się sądy odbywały: liczba ich daleko większa, niż starostw grodowych. Dwóch starostw grodowych nie wolno było posiadać, mógł jednak starosta grodowy mieć starostwo niesądowe również jak dzierżawę lub wójtostwo. Nawet starostw niesądowych znaczniejszych więcéj nad dwa jedna osoba posiadać nie mogła; miał atoli Król prawo dodania starostw, których szczuplejsze są dochody. —

Od czasów Kazimierza Jagiellończyka ani Wojewoda ani Kasztelan w swém województwie lub w swéj ziemi starostwa grodowego trzymać nie może, wyjąwszy wojewodę i Kasztelana Krakowskiego. Nawet do niższéj godności prawo to się odnosi, w jednéj i téjże samej ziemi nie wolno nikomu urzędu innego razem z urzędem starosty sprawować. Na Litwie ma się rzecz inaczéj; a w Prusach sami tylko wojewodowie mają starostwa grodowe, tak iż obie godności w jednéj ziemi są połączone. Po za obrębem województwa swego może i w Polsce wojewoda mieć starostwo grodowe, w własném województwie tylko niesądowe starostwa posiadać mu wolno, jak i dzierżawy i wójtostwa.

Królewszczyzny mogą za pozwoleniem Króla przechodzić na żonę i dzieci, prawo to następowania żony po mężu w dobrach przez niego dzierżonych zwie się dożywociem: jednakże dożywocia nie mogą mieć miejsca w starostwach grodowych ani pogranicznych. Mają bowiem starostwa grodowe zdatnym tylko i roztropnym ludziom być oddawane, któremi słowy prawo to pośrednio kobiety od nich wyłączyło. To samo i do pogranicznych starostw się odnosi. Dawniej ukraińskie tylko starostwa za pograniczne uważane były, później ruskie także i podolskie do nich przeliczono, w których dożywocia miejsca mieć nie miały; a te, które już przyznano, nową konstytucyą z r. 1622 odwołanemi zostały. Co do przejścia Królewszczyzn na dzieci, prawo to nie tylko na synów, ale i na rzecz córek otrzymać można. Z ustaw, które żony od starostw grodowych i pogranicznych usuwają, wynika, iż takowe i dla córek są wzbronione: syn zaś, jeśli chce nastąpić po ojcu na starostwo grodowe, powinien mieć i wiek i roztropność do sądzenia potrzebną.

IV.

Stosownie do dwóch stanów państwa, senatorskiego i rycerskiego, wszelkie dostojeństwa w Polsce podzielić można na senatorskie i nie senatorskie, a te znowu lub nadworne są lub też ziemskie i grodzkie. Najwyższym z urzędników ziemskich jest podkomorzy, pierwszym z grodzkich starosta grodowy.

Skoro starosta grodowy przez Króla ustanowionym został, wykonywa przysięgę, że pokoju publicznego i bezpieczeństwa dróg strzedz będzie i sądzić według przepisów prawa. W tych kilku słowach całe jego działanie objęte. Wszedłszy do urzędu, wybiera starosta swoich podwładnych: podstarostę, burgrabię, sędziego i pisarza. Każdy z nich musi być ślachcicem, posiadłość i mieszkanie swe w starostwie mającym. Podstarosta jest zastępcą starosty: w jego nieobecności sam odprawia sądy, dla tego na tę samę, co i starosta, rotę przysięga. Ponieważ w Prusach starosta zarazem jest wojewodą, zastępca jego nazywa się podwojewodzym, czynności jego atoli te same, co i starostów grodowych.

Burgrabiów obowiązkiem dopomagać starostom w strzeżeniu publicznego bezpieczeństwa i w przyprowadzeniu wyroków do wykonania. Od czasów Zygmunta I dobra swe w tym samym powiecie mieć powinien; polecono im także, obywateli, mianowicie podróżnych, od gwałtów ochraniać i grzywny przez sąd nakazane od dłużników wymuszać.

Pisarz grodowy również w tym samym powiecie posiadłość mieć winien: funkcye jego możemy oznaczyć z analogii

pisarzów w sądach ziemskich. Tak pisarz ziemski, tak i grodowy wciąga sprawy do aktów i wyroki sprawuje, razem z starostą i podstarostą głos swój daje i gdzie oni mają wątpliwość, jako sprawniejszy od nich przepis prawa im nasuwa; przyrzeka sprawiedliwie sądzić i przewodniczącemu w sądzie grodzkim radzić bezstronnie, tudzież wszystko jak najwierniej do aktów grodzkich wciągać lub też o wciągnienie postarać się. Zapewne i do grodowych pisarzy odnosi się starożytna ustawa, która pisarzom ziemskim zabrania być stanu duchownego.

Często za upoważnieniem sejmu starostom grodowym, tudzież pisarzom ich wyznaczani bywają na czas pewien namiestnicy, którzy ich w czynnościach zastępują, co się wtedy dzieje, gdy starosta i pisarz, bądź w sprawie publicznej bądź dla odzyskania zdrowia lub innej podobnej przyczyny za granicą bawią albo też w domu chorobą są złożeni lub w niewoli nieprzyjacielskiej zostają. Zastępców takowych prawa nazywają surrogatorami i wymagają od nich, aby mieli posiadłość w powiecie, gdzie urzędować mają i aby przysięgę zwykłą roty wykonali.

W r. 1733 zatamowano jak do ziemskich, tak i do grodzkich urzędów drogę wszystkim dyssydentom, nie uwłaczając wszakże tym, którzy urzędy te już rzeczywiście posiadali.

V.

Pozwy na sądy grodzkie wychodzą pod imieniem i pieczęcią starosty, na dwa tygodnie w sprawach kryminalnych, na tydzień w sprawach cywilnych; miejsca tych sądów są zamki stołecznych miast powiatowych. Odprawiać się powinny cztery razy do roku, nie przeszkadzając sądom ziemskim, w czasach od starosty lub jego zastępcy wyznaczonych. W sprawach kryminalnych większych i zwłoki nie cierpiących, sąd grodzki, nawet mimo przypadającej kadencyi zjeżdżać i sądzić jest obowiązany. Do sądów grodzkich od dawna należą sprawy o zgwałcenie białychgłów, o rozbój, o pożogę, o najazdy i później rozliczne inne sprawy sądowi grodzkiemu oddano, z zastrzeżeniem, ażeby nie wdawał się w takowe, co zawierają rozeznawanie tranzakcyi i które do ziemskich należą sądów. Gdyby w sprawie

służącej grodowi i ziemstwu do rozsądzenia, strona jedna do grodu, druga do ziemstwa zapozwała, w tym sądzie rozprawić się mają, do którego pozew pierwej był wydany.

W województwach poznańskiem, kaliskiem i gnieźnieńskiem zastępcy starostów nazywają się specyalnie <u>surrogatorami</u>, jak w innych <u>podstarostami</u>, którzy albo osobni są od sędziów grodzkich albo razem podstarostami i sędziami nazywają się. W sądzie tym czyli starosta sam czyli surrogator czyli podstarosta czyli sędzia zasiada, sam tylko jeden daje sentencyą, podług której pisarz grodzki albo rejent w księstwie mazowieckiem, dekreta pisze. Urzędowi grodzkiemu należy ekzekucya dekretów wszystkich krajowych jurisdykcyi, a w przypadku oporu strony obżałowanej departament wojskowy pomoc żołnierską przydaje. Tenże urząd intromisye, wizye, obdukty, areszta, testamentów wykonywania, rachunki, inwentarzów spisywanie odprawia, opiekunów sierotom, kuratorów wdowom naznacza, kondensye odbywa i t. p.

Gdzie w W. X. Litewskiem wojewoda jest razem starostą, namiestnik jego zowie się podwojewodzym,

w innych województwach i w powiatach starostów osobnych mających, są podstarostowie; prócz tego wojewoda lub starosta w każdym grodzie trzech sędziów i po jednym pisarza mianuje. Zasiada na sądach grodzkich w Litwie podwojewodzy lub podstarosta z trzema sędziami i pisarzem zamkowym, którzy mimo nieobecności dwóch sądzić powinni. Równość zdań pisarz rozwiązuje, a jeżeli kto ma sprawę z pisarzem, zastępuje miejsce jego sędzia w porządku ostatni.

VI

Nad starostami grodowymi stoi generał starosta, lecz nie we wszystkich ziemiach polskich władzę tę ustanowiono. Najwybitniej wyrobiła się w Wielkopolsce, gdzie władza sądowa generała starosty na dwa województwa się rozciąga, na poznańskie i kaliskie. Należy pod niego siedm grodów sądowych: poznański, kaliski, gnieźnieński, kciński, koniński, kościański i pyzdrski. W poznańskim i kaliskim bezpośrednio sam urzęduje, inne zamki swych osobnych mają starostów. Dawniej

generał starosta wielkopolski mógł zarazem być wojewodą lub kasztelanem poznańskim albo kaliskim, lecz od r. 1454 przywilej ten ustał. Z senatorskich urzędników tylko minister zarazem może być i generałem starostą.

Znamy kilku generałów starostów kujawskich, nim ustali zupełnie: 1358 Przedbór; 1376 Bartosz; 1381 Pietrasz Małocha. Nareszcie Abraham Socha, który postąpił r. 1388 na województwo.

Od drugiej połowy XVI w. nastał tytuł generała starosty małopolskiego; nie jest nim kto inny, jak starosta krakowski. Władza sądowa jego obszerniejsza jest niż innych starostów, wykonywa ją bowiem nie tylko w starostwie krakowskiem, ale i w powiatach: proszowskim, książskim i lelowskim. Nie jasna atoli przyczyna, dla czego się generałem małopolskim mianuje, władza bowiem jego do jednego tylko Małopolski województwa się rozciąga, jak to powiaty wymienione wskazują.

Generał starosta podolski również generałem się nazywał, iż w dwóch starostwach podolskich, w Kamienieckiem i Latyczewskiem sądy grodzkie sam lub przez

zastępców odbywa.

Zasługuje jeszcze na wzmiankę generał żmudzki. Z wszystkich starostów jeden żmudzki policzony został do senatorów; samym tylko tytułem od wojewodów się różniąc, taką samą władzę ma na Żmudzi, jak wojewoda w swém województwie. Ztąd też Kasztelan żmudzki niższym jest od starosty, którego godność województwu się równa. Wojewodów i innych senatorów Król sam mianuje; starostę żmudzkiego, również wojewodów połockiego i witepskiego sama tamtejsza szlachta obiera i Królowi do potwierdzenia poddaje. Ponieważ zaś starosta żmudzki wyższym jest nad innych w Żmudzi po mniejszych powiatach starostów, przybiera tytuł generała.

VII

Przodków naszych najważniejszém zajęciem były sprawy publiczne; wszelkie, nawet najmniejsze szczegóły administracyi krajowej bardzo ich interesowały; pisano o tem nie mało, lecz zawsze miano wzgląd na potrzebę praktyczną. Skąd powstał urząd jaki obywatelski, mało

kogo obchodziło. Czy był wypływem narodowego życia lub też świadectwem zapożyczaném od cesarstwa niemieckiego, w jakim stosunku zostawał do organizmu państwowego w ciągu rozwijających się narodowych instytucji, o to nikt nie dbał. Dziwić się temu nie można. W Rzymie każdy obywatel znał władzę pontifikata; nikt przecież nie myślał pod czas kwitnącej rzeczypospolitej pisać historyę pontifików, układano chyba regulamin dla aspirantów urzędu, a jeżeli znalazł się taki, co bliższych pragnął objaśnień, to natrętnego ciekawca zbywano dowcipną odpowiedzią: "pontifeksem się nazywa, bo niegdyś mosty stawiał." – Starosta zwał się starym, bo onegdaj starszyznę tylko sadowiono na urzędach.

Pierwotnie szczepy zachodniej Słowiańszczyzny żadnych nie znały urzędników. Przedniejsi obywatele gminy zbierając się na wieca wspólną naradą załatwiali potrzeby społeczne. Po zlaniu się drobnych cząstek gminnych w jedną monarchią, gminne urządzenia powoli marniały, nareszcie ustały zupełnie. Rada kmiecia, ta najwyższa władza gminna znikła po utworzeniu Królestwa Dziedzicznego. W zamian mnożyły się urzędy i dostojeństwa nadworne;

jednakże trudno nie raz oznaczyć właściwy ich stosunek do podobnych urzędów za czasów późniejszych, gdyż wszędzie pod łacińską podawane są zasłoną: stary nawet Komorzy wyraz nie polski, a stoi to na przeszkodzie rozpoznawaniu urzędów i podziału ziemi.

Na czele siły zbrojnej całego Księstwa stał jeden wojewoda: zastępuje lub wyręcza księcia w funkcyi głównego dowódzcy. W bajecznych czasach Popiel mianuje Ziemowita wojewodą lub wodzem, jak Gallus się wyraża. Również pojedyńczo wojewodzącymi byli Sieciech, Skarbimir – comes, militiae princeps, mówi Gallus – nareszcie Wszeborz.

Pod wojewodą stał liczny szereg Komesów. Komes był przełożonym opola; który to podział kraju istniał już w czasach przedchrześcijańskich, a miał powierzoną sobie nie tylko obronę zamku lecz i zarząd całego powiatu. Była przy nim administracya obwodu, wojskowa i cywilna, prócz tego bardzo rozległe sądownictwo. kasztelan

Powiedzieliśmy, że pierwotnie wojewoda miał sobie powierzoną sprawę wojskową całego Księstwa: zupełnie na równi z nim widzimy starostę, naczelnika policyi

i kriminału.

Każdy książe po jednym miał wojewodzie i po jednym
2. starości; jest to gubernator gallusowy, późniejszy capitaneus. Stanowisko jego zbyt ważne, ale w mroku owych czasów, nabrało znaczenie groźne i straszliwe. Jeżeli przeto lud w hymnie św. Wojciecha woła o skonowanie starosty piekielnego, jest to cichy odgłos miotanych przekleństw na niesprawiedliwych zarządców, dolatujący z czasów, mgłą starożytności zakrytych. W przeciwieństwie do nielitościwego satrapy, siedzi pod opieką bożą wiec kmiecy z spokojnem sumieniem i łagodnem obliczem: są to ostatnie nuty bolesnej walki kmetów z lechitami, słowiańskiego gminowładztwa z monarchyą despotyczną i z feodalizmem skandynawskim.

Ustawy gminne upadły, ale starosta także się nie ostał: podział kraju na mniejsze dzielnice zadał mu cios śmiertelny. Jeszcze za Kazimierza sprawiedliwego zjawia się capitaneus gubernator, po naszemu generał starosta, na Pomorzu gdańskiem.

Możemy trzy rozróżniać peryody w rozwoju władzy starościńskiej.

Pierwszy okres sięga od skandynawskich Popielowiczów do czasów Krzywoustego: jeden wojewoda stoi na czele siły zbrojnej, jeden starosta na czele krajowego sądownictwa. Obydwaj zarazem rozkazują kasztelanom, komesom, którzy w pojedynczych obwodach łączą w sobie obydwie władzę, wojskową i cywilną. Z podziałem Polski na księstewka ustaje godność starosty; dopiero z wtargnięciem Wacława do Polski na końcu XIII w. rozpoczyna się

drugi okres starościńskiej władzy, nie co dopiero kreowanej, lecz tylko odnowionej. Starodawne urzędy zestarzały były i podupadły, podnosząc więc groźną starostów nazwę, aby książęcej woli więcej nadać skuteczności. Lecz już nie jeden starosta obejmuje zarząd całego państwa jurisdykcyjny, każda prowincya dostaje osobnego. Ukazuje się w. 1303 Drogosz, starosta sieradzki; w. 1305 Ulryk z Boskowic zasiada na starostwie małopolskiem; w. 1317 zjawia się starosta kujawski, potem za Kazimierza W. starosta dobrzyński 1349, sanocki 1352, sandecki 1356, lubelski 1362.

Starostowie ci odpowiadają zupełnie generałom starostom późniejszych czasów, ostatnim ich zabytkiem

generał wielkopolski, który dotrwał do końca rzeczy pospolitej. Z królem Ludwikiem rozpoczyna się

<u>trzeci okres</u>. Nieobecność króla w kraju wymagała więcej urzędników, aby wykonanie rozkazów, pobory, karcenie przestępstw surowiej dopełnianém było. R. 1374 wyjednał on sobie w Kaszowie pozwolenie na 23 starostów: jedenastu w Małej Polsce, siedmiu w Wielkiej Polsce, pięciu w Księstwach Kujawskich.

Prawo magdeburgskie nadawane włościom i miastom, równocześnie powstałe sądy ziemskie uszczerbiały kasztelańskie sądownictwo, zacieśniały kasztelanów administracyę. Wojewodzińskie sądy również ustały; lecz dostojnicy ci inną goniąc drogą, nie troszczyły się więcej o swą zużytą i nadwerężoną władzę. Województwo i kasztelaństwo zupełnie przeistoczyło się w dostojność reprezentacyjną senatu, urzędem być przestało.

Lecz i prowincyonalnych starostów godność coraz bardziej się zacierała, ostał się tylko generał wielkopolski, jak już wspomniano. Za to liczba niższego rzędu starostów od Jagiełły ciągle wzrastała: starostowie grodowi objęli zupełnie dawny urząd kasztelański,

i kasztelanowie zostali senatorami.

Wrocław 8. czerwca 1861.

Uwaga.

Rozprawa powyższa przeczytaną została na posiedzeniu jednem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego w lecie 1861. Brak [illegible]
Autor jéj podówczas sprawował urząd sekretarza.
Przyczyniły się do niéj źródła następujące:

1, Lengnich, prawo pospolite królestwa polskiego. Kraków 1836.

2, Skrzetuski, prawo polityczne narodu polskiego. Warszawa 1782 i 84. 2 tomy.

3, Lelewel, Polska, Dzieje i rzeczy jéj rozpatrywane. Poznań 1856. tom 4ty.

4, Moraczewski, historya rzeczypospolitéj polskiéj. Tom I. Poznań 1843.

Mowa

czytana na otwarciu posiedzeń Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego dnia 9 listopada r. 1861.

Wydrukowana w "Czytelni dla młodzieży" z r. 1861 w Lwowie.

Wielmożny Kuratorze!
Szanowni Koledzy!

Zebraliśmy się dzisiaj, żeby znowu wspólnie zachęcać się i zagrzewać do poznawania naszej przeszłości; mówię o wspólnem zachęcaniu się a nie o pracowaniu, gdyż powodowałem się myślą, że na tutejszych schadzkach możemy rezultaty tylko prac naszych domowych wydobywać na wierzch, udzielać sobie nawzajem; mogą one tylko być wskazówką dla mozolnych zajęć, odbywanych w zaciszu domowém.

Zebraliśmy się, celem przywitania się po dłuższym rozdziale a powitania nowych Kolegów, co pragną powiększyć nasze grono. Wytrwałość i praca łączyły nas dotychczas ku wspólnym celom, ku tym samym usiłowaniom: one będą i na dal węzłem, kojarzącym nasze stowarzyszenie.

Wielmożny Kurator, który w roku upłynionym tak liczne nam dał dowody życzliwości i czujnej opieki, będzie i na przyszłość nam przewodniczył

na stromej drodze narodowych studyów.
Towarzystwo nasze rozpoczyna dwudziesty siódmy rok istnienia: jest to dowodem potrzeby jego i korzystnego działania. Innym narodom wystarcza osobna klasa badaczów przeszłości, którzy postawieni na straży narodowej tradycyi, bronią jéj słowem i piórem. Nam, którzy we wyjątkowem żyjemy położeniu, którzy więcéj od innych narodów i cierpimy i mamy nieprzyjaciół, nam nie wystarcza kasta wybranych antykwaryuszów. Im większe niebezpieczeństwo, tem większéj trzeba pomocy, im więcéj hufców, sprzysiężonych na naszą zgubę, tem więcéj nam potrzeba szermierzy. U nas każdy musi być żołnierzem, każdy z nas walczyć powinien i czynem i słowem. Żeby zaś walczyć z poświęceniem, z wytrwałością za sprawę, trzeba ją pokochać; żeby ją pokochać, trzeba wprzódy ją poznać. To poznanie sprawy naszéj jest poznaniem naszéj przeszłości, z niéj jedynie wyjaśnić można teraźniejszość".
Niemasz urywku z naszéj przeszłości, któryby zasługiwał

na odrzucenie: każde słówko lub wiersz z zapleśniałej kroniki ma miejsce swe w organicznie zbudowanym gmachu naszej tradycyi.

Giesebrecht w trzecim tomie wendyjskich powieści, uniesiony dumą niemieckiego cywilizatora, wyrzekł pamiętne słowa: "Wendzi nigdy nie doszli do dziejowej tradycyi, śpiewy historyczne zupełnie im były obce" - a na innem miejscu mówi o Wendach: Było to plemię mięszane, bez wiary, prawa i zwyczajów; był to naród znędzniały i upadły, gdy spotkał się z Niemcami".

Naturalnie że wytępienie nędznego plemienia wobec cywilizacyi było zasługą: czyż argumentacya Giesebrechta nie przypomina teoryi uświęcających i inne zabory? A jednak na zbicie niemieckiego pisarza wystarcza jeden ułamek starosłowiańskiej pieśni:

"O słoneczko, czemu tak żałobnie świecisz, czemu tak świecisz na ludzie biedne? Gdzie książę? lub obrońca kędy? daleko zabrał go Otto! Kto wstrzyma

wrogów zapędy, kraju sieroto? Już wojska niemieckich Sasów długim zagonem tu ciągną, od zgorzelskich, starych gór, w nasze krainy. Dajcie niebożęta, dajcie: złoto, srebro, dostatki, potem wam spalą dwory i chaty."

Gdyby niemiecki badacz był znał te jęki żałosne, wydobywające się z pod niesłychanego ciemięstwa — a że ich nie znał, o tem zbyt wiele świadczy dowodów — byłby się wstrzymał może z wyrokiem potępienia; bo naród, któremu wszystko odjęto, którego świątynie znieważano, którego kapłanów bito i więziono, któremu język usiłowano wydrzeć ojczysty i wiarę przodków, a który mimo to tak głęboką posiadał miłość ojczyzny, tak gorąco kochał swą ziemię, choć przez zastępy cywilizatorskie wyniszczoną i obdartą, naród ten nie upadł jeszcze na duchu, nie zasługuje na tak okropny wyrok, tak niesłuszny i pełen fałszów. Lecz i na inne szczepy podobnież przychylne spadły wyroki.

Drobny ten przykład niech będzie dowodem, że nawet nuta, przebrzmiałej piosenki świadczy o przeszłości,

że najezdcy ziem słowiańskich zdołali wprawdzie rozrzucać mogiły, zgruchotać popielnice przodków, żeby nawet tak nieme usunąć świadectwa; lecz nad zburzonym Kopcem unoszą się jęki płaczącego jeniusza narodowego, na postrach dla ciemięzców, na pociechę dla cierpiących.

Osławiony Ben Akiba wyrzekł: „wszystko się powtarza na świecie": słowo proste, lecz głębokiej prawdy. Ale ludzkość nigdy nie stawa w swym rozwoju, nie zna stagnacyi, choćby tylko chwilowej, przeto podobne tylko mamy fakta, nie te same. Jednakże i podobne wypadki wiele przyczynić się mogą do wyjaśnienia prawdy, przeszłość zbyt często przypomina obecność. Zadaniem więc historyka narodowego, rezultaty minionych wieków zastósować do stosunków swego czasu. Takie podobieństwo pragnąłem dzisiaj przedłożyć Szanownemu Zgromadzeniu, nie wiem, czy wybór był szczęśliwy, moim zdaniem w naszych czasach stósowny.

Zjednoczenie żydów z narodem w naszych czasach wydaje się niektórym dokonaniem nowego czynu,

a jednak jest tylko odnowieniem dawnéj zgody, dawnego braterstwa, którém odłam ten z wami był zjednoczonym. Mówi niejeden, że żydzi to młodsi nasi bracia, a zatem mniéj uprawnieni od starszych, gdyż dotychczas nie mieli udziału w cierpieniach narodu.

Roku 1648 legło sto tysięcy żydów pod nahajkami zbuntowanych hord Chmielnickiego, męczarnie żydów opisał żyd-polak, jeden z najsławniejszych rabinów swego stulecia, Sabbati Ben Meir Kohen, rodem z Wilna. Nieszczęsne wypadki skreślił w ulotnem pisemku, pod napisem Megilla Efah, i rozesłał je do wszystkich zborów mojżeszowych całego świata. Wszędzie ustanowiono posty i żałobne obrzędy na pamiątkę rzezi; trwają one w niektórych gminach po dziś dzień. Był to mąż znakomity, słynny z prac swych w prawie cywilnem hebrejskiem i przez dzieła teologiczne. Słowa jego zasługują na wiarę: są organem uprawnionym wszystkich żydów dawnéj rzeczy pospolitéj.

A w słowach jego nie przebija jednostronne ujmowanie się za współwyznawcami, lecz są one wszędzie nacechowane głęboką miłością do polskiej ojczyzny, nierachwianem przywiązaniem do naszego króla. Tak jak on, myśleli wtedy wszyscy wykształceni Polacy mojżeszowego wyznania.

Żałosny tren uczonego rabina zaczyna się od odezwy do żydów całego świata.

""Słuchajcie wieści mej, pobożne gminy bożego zakonu, jeśli wam jeszcze nie znaną; słuchajcie wszyscy, co modlicie się do Jehowy, co w świętej grozie czekacie na wyrok Jego, słuchajcie wszyscy, coście rozproszeni po obszarach świata.""....

""Niezmierna boleść dotknęła żydów; posty płacz, żałośne pienia przejmują serca wszystkich. Znakomici i wielcy mężowie przywdziali szatę żałobną, pierwsi z rodu okryli skroń popiołem. Albowiem gniew Izraelu, lud boży, padł ofiarą pod błyszczącym mieczem, zginął naród nasz w niezmiernem prześladowaniu, w niesłychanej rzezi.""

""Hordy przeklętych buntowników wyrznęły tysiące

pobożnych żydów, cnotliwi mężowie, zacne kobiety, uczone rabiny, zasłużeni badacze – wszystko zginęło od ręki morderczej"

Przechodzi potem autor do samych wypadków, wykłada jasno, jak zapatruje się na położenie Polski, jak pojmuje stósunek Kozaków do korony. Mówi:

"Nędzna zgraja, podła tłuszcza szelmów i łotrów, co podług greckiego modlą się obrządku, tworzy Kozaczyznę. Rólnicy i robotnicy między nimi z wszech stron podnieśli bunt przeciw polskiemu królowi, przeciw ślachcie jego i urzędnikom, a byli to ludzie ślachetni, dumni i dzielni."

"Królował im Władysław, pan pobożny i cnotliwy, którego liczyć powinniśmy w poczet sprawiedliwych i wybranych, albowiem i przeciw żydom był dobrym i łagodnym i dochowywał zakonu między sobą i nami."

Wykazawszy potem prawo Korony do ziem kozackich, niesłuszność haniebnego buntu i wiarołomne odstępstwo nadwornych Kozaków, co zdradziwszy swych panów, przyłączyli się do tłumów Chmela, jak nazywa Chmielnickiego, wspomina śmierć Władysława IV. Mówi

"Buntownicy napadłszy na część ślachty, wymordowali ją,

a było to trzy dni przed zielonemi świątkami katolików w środę, w dniu przeznaczonym na nieszczęście dla narodu polskiego. Tego samego dnia król Władysław udał się do przodków swoich, dusza jego rozstała się z ciałem w ziemi litewskiej, daleko od granic Ukrainy (od ziemi nieczystych) wyzionął ducha w bliskości Wilna. Król umierając nie wiedział o buncie Kozaków, ani Kozacy nie mieli wieści o śmierci jego. A my, lud boży, słudzy Jehowy, trzoda pana wiekuistego, którzyśmy rozproszeni po ziemiach litewskich, myśmy płakali za dobrym królem, żałosnym pieniem uczciliśmy zgon jego. Niech mu będzie chwała wiekuista."

Przestaję na tych wyjątkach. Świadczą wymownie, że drobna karta, spisana w języku obcym, spisana przez reprezentanta szczepu, którym w reszcie Europy gardzono i potrząsano, że i karta ta, choć mały urywek z naszej historyi — na uwagę zasługuje. Słowa te, pełne poezyi i serca, skropione łzami sędziwego rabina, są nietylko miłą pamiątką upłynionych wieków, lecz i nauką dla teraźniejszości i obroną przeciw zarzutom obcych. —

Koledzy! słowa moje słabym tłumaczem uczuć moich, poniekąd z mojej winy. Lecz w chwilach gdy pulsa szybciej biją, gdy myśl rwie się na jaw, trudno o równowagę językową: Uczucia zwykle lodowacieją pod gramatyczną piłą – wolałem tym razem do serc Waszych przemówić, niż ubiegać się o słuszność w obec zimnego rozumu.

Rozpoczynamy rok nowy koleżeńskiego współżycia: oczekują nas prace fachowe, obok których mało zostaje czasu dla rzeczy ojczystych, a i ten szczupły wymiar czasu może nie raz być zatrutym goryczą zmartwień i smutku, gdyż cierpienia społeczeństwa, którego stanowimy cząstkę, na nas oddziaływają. Jednakże miejmy zaufanie do siebie, gdzie chęć tam i czas i sposobność, zajrzeć choć na chwilę do historyi ojców. Niech wiedza przeszłości naszej będzie miłą towarzyszką obok studyów specyalnych, obok trudów powszedniego życia, niech będzie ulgą w strapieniu, hamulcem w radości.

8 listop. 1861.

W zbiorze tym umieściłem część prac moich z czasów akademickiego życia, jakie wiodłem w Wrocławiu od r. 1858 – 1862. Przecież tylko część umieściłem. Albowiem wszelkie moje prace filologiczne, pisane w języku łacińskim dla seminaryum filol: zostały wykluczone, ponieważ i obczyzna formy i gramatyczna specyalność treści dzisiaj mało mnie obchodzą. Również nie masz w zbiorze tym rozpraw moich, jakie posyłałem półrocznie do Tow. Nauk. Pom. w Poznaniu, nie mają bowiem prawie żadnej samodzielnej wartości. Ten sam sąd wydać musiałem o różnych rozprawach moich, czytanych na posiedzeniach Tow. Lit. Słow. w Wrocławiu. Wyjątek z nich stanowią dwie małe prace o słowiańskich starożytnościach, czytane zimą r. 1861 i obszerniejsza i gruntowniej przemyślana "o słowiańskich ofiarach" czytana zimą r. 1862. Rozprawy te mając przy sposobności uledz zupełnej przemianie i stać się obszernemi rozdziałami zamierzonej przezemnie słowiańskiej mitologii tymczasowo odłożone zostały ad acta. Tutaj zaś umieściłem same rzeczy błahe i nie lepsze od wypuszczonych, przecież chciałem sobie jakąś taką pamiątkę zostawić po latach uniwersyteckich. Lata one skończyły się 1. sierpnia r. 1862, gdzie wyjechałem z Wrocławia do Rogalina, żeby zająć się wychowaniem Edwarda Raczyńskiego. Nowe to położenie wpłynęło stanowczo na przyszłe moje losy. Mając szczęście obcowania z hr. Rogierem, człowiekiem rzadkich w czasach naszych zdatności i nauki,

Odbywałem po woli rozbrat z filologicznemi nałogami, które zresztą nie zbyt głęboko do ducha się wkorzeniły, i przyzwyczajałem się do szerszego widnokręgu, do większej światłości. Przemiana ta odbyła się, prawie bez wiedzy mojej i woli, pod wpływem obcowania z hr. Rogierem i lektury Schopenhauera w czasie od 1go sierpnia 1862 do początku marca roku następnego, kiedy z Edwardem R. wyjechałem do Berlina.

Z kilkomiesięcznego pobytu tego na wsi zostało mi listów wiele, obcych i własnych (w odpisie) i zapiski w dzienniku myśli moich. Wcieliłem z nich kilka urywków do zbioru tego, żeby zniszczywszy resztę, i z tych czasów zachować pamiątkę. Daję list mój do Stanisława Bronikowskiego, list do Zbigniewa Morawskiego i urywki z dziennika.

List
do Stanisława Bronikowskiego
w Wrocławiu.

Kochany Stasiu!

Zaczynam korespondencyą, żeby Cię zachęcić do odwetu, żeby związać znowu przerwaną tkankę myśli naszych i rozdział miejscowy zakryć zbliżeniem się serc. Przypuszczam bowiem że wiesz, iż więcej nie wrócę do Wrocławia. Co się tyczy obecnych stosunków moich, nic o nich nie piszę; nie lubię wyprawiać o mym

fizycznym losie: Kaziu Pruski bez wątpienia zaspokoił ciekawość Twoją, jeśli ta w ogóle powstała. Piszę więc o myśli mojéj, mniemając, że rozwój wewnętrzny więcéj Cię obchodzi, niż zewnętrzne bytostwo: znając wzajemny duchów naszych stan, nigdy obcymi sobie nie będziem: przeciwnie wielu się wcale nie zna, choć doskonale przeświadczeni o zobopólném położeniu swém w świecie.

Wróciwszy do Wrocławia zatoniesz znów w studyach Twoich po długim odpoczynku, będziesz czytał i wertował folianty, któremi i ja jestem otoczony. Ztąd myśli powstały różne we mnie, krążą na około mnie i toczą mnie: chwytam ulatujące, wylewam na kartki i Tobie przesyłam, nie żeby nieść Ci poradę lub jakieś morały: wypowiadam to, co sam aż nadto czujesz, o czem sam jesteś przeświadczon: głoszę prawdę znaną, by rozpocząć gawędkę.

Autor, którego czytamy, za nas myśli: my idziemy za śladami ducha jego, jak ten, co pisać się uczy, piórem poczernia litery, skréślone ołówkiem nauczyciela. Dla tego czytanie miłym odpoczynkiem, do którego co dzień wracamy, znużeni myśleniem: podczas niego obce tylko idee, obce pomysły wartują po głowach naszych. Gdy zaś dnie całe nie dasz powstać myślom własnym w Twoim, towarem u obcych nabytym zabierając im miejsce, naraźnie odjętym Ci będzie święty dar myśli, jak Tartarowi nogi służyć nie chcą, skoro zeskoczy z rumaka, z którego z nim nierozerwalnie. Jak zaś ciało nasze mizernieje pod zbytnim karmi nawałem, tak i duch ginie marnie, nie mogąc przetrawić zbyt obficie weń wlewanéj moralnéj pożywki. Im więcéj czytasz, tém mniéj śladów w duchu Twoim, jak na tablicy pismem okrytéj, gdy

znów po niej rylcem zawiedziesz, nareście zamęt się stanie i nie zdołasz wyczytać ni zgłoski.

Prócz tego wspomnij na ważną owę okoliczność, że słowa autora to stopy podróżnika, wciśnięte w piasek: widzisz, którędy się udał, ale żeby wiedzieć, co widział na drodze, jakie go na niej spotkały przygody, własnego natężyć Ci trzeba wzroku, własnem doświadczeniem o tem się przekonać. Jeden autor ma dar przekonywającej wymowy, styl drugiego błyszczy bogactwem obrazów, trafnością porównań, trzeci śmiałością Cię uderzy wyrazu swego lub ujmie wdziękiem lekkiego dowcipu, ale na próżno zapragniesz samem czytaniem sobie język autora przywłaszczyć. Jeżli który z przymiotów tych drzémie w Tobie zarodkiem, obudzisz go i zawezwiesz do życia, czytając pokrewnionego Ci duchem pisarza, przekonasz się, jak daleko ten lub ów zaszedł w pewnym rodzaju, nabierzesz zachęty, otuchy, by udać się jego torem. Ale to jedyny tylko środek, którym czytanie kształcić może styl nasz własny i pisania sztukę: uczy nas tylko, jak korzystać z własnych przymiotów, a komu tych brak, ten nabędzie styl nienaturalny, martwy – stanie się płaskim, czczym naśladowcą.

W warstwach ziemi naszej leżą skamieniałym pokładem istoty minionych epok: tak samo w szafach wielkich bibliotek składane są rzędem błędy przeszłych wieków a obok ich repliki: błędne te teorye i owe ichtyosaury żywemi były niegdyś i napełniały świat wrzawą krzyków swoich, a teraz nieruchome, martwe, i tylko literacki paleontolog przegląda te osobliwe skamieniałości. Gdy przed tronem Xerxesa przeciągały niezliczone tłumy Azyi, zapłakał król króli; bo za lat sto śladu ich być nie miało wśród żyjących. Zapłacz i Ty, Kochany Stasiu, nad księgami, które co rok wychodzą, bo za lat dziesięć nikt więcej o nich nie wspomni.

W literaturze jak w życiu: gdzie się obrócisz, wszędzie tłumy pospólstwa: ono wszystko napełnia, wszystko kala; jak muchy letnie na miejscu każdém zostawiając plugawe ślady bytności swojéj. Stąd owa moc nieprzebrana złych książek, owego chwastu wśród literatury, który złotą pszenicę przytłumia i porasta. Wszyscy piszą, żeby napełnić pustki w kieszeni lub dobić się urzędu, a publiczność czytająca traci czas i pieniądze, których potem brak dla dobrych utworów. Dziewięć dziesiątych całéj literatury europejskiéj napisano, żeby ludzi pozbawiać talarków, a na chwalebny cel ten spiknęli się autorzy i nakładcy i tłum recenzentów. Arcyprzebiegłym sposobem udało się téj zgłodniałéj zgraji opanować *tak zwane towarzystwo*: moda i nad piśmiennictwem rozpostarła swą władzę. Każdy czyta najnowsze romanse, broszury, ulotne poezyjki, żeby w kółku swojém mógł udział mieć w konwersacyi, żeby o nim nie wyrzekły wykwintne towarzystwa: człowiek ten nie postępuje z oświatą. A tym czasem gieniusze narodów znani są ledwo z nazwiska; nikt ich nie czyta, bo z resztą i czasu zabraknie przed napływem dzienników, felietonów, broszur, czasopismów, przed tym potopem wezbranym literackiéj głupoty.

Dla tego największą sztuką jest, nie czytać wszystkiego: nie trzeba się dotykać tego, co ogół zajmuje, owych pamfletów politycznych, owych nieustających romansów i poezyjek, choć tak wielki otacza je rozgłos, choć czasem kilka doczekują się wydań w ciągu roku pierwszego, który zwykle i ostatnim jest ich efemerycznego istnienia. Kto dla głupców pisze, zawsze wielką znajdzie publiczność. Ty zaś czas skąpy i drogi poświęć dziełom gieniuszów, których potomność takimi uznała. Ci jedynie kształcić mogą serce i uczucia nasze, ci jedynie umysł nasz korzystnie nakarmić.

Zawsze obok siebie dwie literatury istnieć będą: jedna stała, druga niknąca, czyli wieczna obok powszedniej. Literatura owa stała przez lat sto ledwo dziesięć przysporzy sobie w Europie dzieł wielkich, wszystko inne przepada. Dołączę przykład jeden. Obecnie wszędzie rozprawiają o nędznikach Wiktora Hugona: kto ich nie czytał, uchodzi za niewykształconego barbarzyńcę. Obok tego wszyscy wiedzą, że Kamoens jest największym wieszczem portugalskiej ziemicy, ale jeśli jednego znajdziesz wśród stutysięcznego tłumu, co choć w tłumaczeniu lekko się otarł o geniusza tego, stojącego na równi z poetami wszystkich narodów, wtedy chętnie dam za wygraną.

Wielce zajmującem byłoby dziełem, gdyby ktoś zechciał skreślić tragiedyę piśmiennictwa: byłby to dramat smutny a poważny, a aktorami w nim wielcy pisarze i artyści a dramatycznym chorem wsze ludy Europy. Będzie to walka dobrych i szlachetnych przeciw złym i przewrotnym, męczeństwo apostołów oświaty, toczące się od wieków sześćdziesiąt. Widzielibyśmy wszystkich mistrzów owych, wszystkich geniuszów, cierpiących, bez czci i uznania, bez uczni i przyjaciół, w osamotnieniu wiodących żywot nędzny i przykry, a tym czasem współzawodnicy geniuszów, nikczemne karlęta, podli pochlebcy, otoczeni błyskotkami pochwalnych wieńców, obsypani bogactwem i dostojeństwy. Podobnież Jakób ów Hebrejczyk, podczas gdy Ezaw za zwierzyną się błąkał, w szaty jego przebrany, podłym podstępem wykpił na zgrzybiałym starcu błogosławieństwo, przynależne pierworodzonemu. A jednak w smutnym dramacie tym jedna myśl pociechy, jeden promyk światła przedziera się przez ciemne wyziewy podstępnych, złowrogich czynności: jest nim apoteoza męczennika, choć późno, bo dopiero w ostatniej godzinie nastająca. Wtedy jak Herakles po przebytych męczarniach, duch jego do Olimpu ulata, a pamięć jego uwieńczą nieśmiertelnym laurem nigdy nie zwiędłym, wtedy bohater-męczennik zawoła z Szyllerem:

"– der schwere panzer wird zum flügelkleide,
kurz ist der schmerz, unendlich ist die freude."

Kończę dziś na tym, oczekując odpowiedzi Twojej, a moja wina nie będzie, jeśli
korespondencya zastygnie. Daj mi obraz życia wrocławskiego, Twych uczuć
i kochanek Twoich, czy to czarnookich czy to Leontyny owej, z mglistem, tra-
wiem wejrzeniem. Kocham Cię jak zawsze, serce me nigdy się nie zmienia.
Suche Dąkowy 23. paździemika 62.

__Urywki z dziennika.__

__26. października__

Myśli moje leniwie naprzód się suwają, do pracy nadzwyczaj ciężko przy-
chodzi mi się zabierać. W lekcyach z Edwardem skończyliśmy Sofoklesa trachiń-
skie dziewice i zaczęliśmy Euripidesa Hekubę. Trachinki należą do najsłabszych
utworów sofoklesowej muzy. Zaraz po Sofoklesie czytany, nie robi Eurypid tak ra-
żącego wrażenia, jak po Eschylu. Przecież zawsze wielka różnica zostaje. Nie-
które miejsca w nim dla naszego uczucia zupełnie są nieznośne. Gdy n. p.
Hekuba odbiera wiadomość o ostatnich chwilach dziecka, rozpoczyna staruszka
filozoficzne uwagi, że dobre wychowanie pierwszem źródłem późniejszej sła-
chetności duszy, i t. d. Taka retoryczność w miejsce prawdziwych uczuć kilka
razy w wspomnianej sztuce uderza: nic to u Eurypidesa nie dziwnego. ––

–– Najwięcej z osób mnie otaczających wpływa na rozwój umysłu
mego hr. Rogier. Często z nim wieczorem rozmawiam. Dobry z niego filo-
log, a lepszy jeszcze filozof, polityk i literat: słowem człowiek wszech-
stronnie wykształcony. Wiele z myśli moich zawdzięczam lub jemu wprost
lub też pod wpływem jego powstały. I tak twierdzi, że im mniej język jaki
form gramatycznych posiada, tem zdatniejszym on do oddawania myślo-
wych odcieni. Ja z razu oponowałem, a teraz widzę, że niesłusznie, gdyż

Ofiary słowiańskie.

Rozprawę tę czytałem na dwóch posiedzeniach Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu podczas zimy r. 1862.

Powiedział nieśmiertelny Dante 1/, że pierwszym mowy ludzkiéj wyrazem był eli t.j. bóg. Florentyński śpiewak poetycznym sposobem wyraził prawdę wielką, że od najdawniejszych czasów ludzie myśleli o Wyższéj Istocie, i że myśl ta do tego stopnia zrosła się z rozwojem ludzkości, że prawie trudno wykazać, co pierwéj była, czy myśl o Bogu czy ludzie.

Gdy pierwsze zabłysły pojęcia w rozproszonych szczepach, gdy ich duch młodzieńczy budzić się zaczął i uznawać siebie w jestestwie swojém, gdy pierwszy raz przejrzał i spoglądał dokoła siebie, niepokoił się początkiem swoim i losem. Utworzył sobie Stwórcę i często inne bóstwa niższego rzędu, a wszystkim oddawał przezwiska, podług smutnych wypadków i podług wesołych w swiém życiu. Jedne kochał jako dobroczynne, innych się lękał, bo szkodzili jego trzodom, jego zagonom, i domowi, - a wszystkich szanował i uwielbiał, bo wszystkie były wyższe od niego. Ta myśl przez długie wieki była opiekunką człowieczéj zacności, ona łączyła stworzenie z nieznanym, niewytłumaczonym początkiem, a gdy wypiastowali ją wieszcze natchnieni, stała się ona na zawsze warunkiem żywotnym stosunków ludzkich.

Stosunek pierwszych ludzi do swoich bogów był stosunkiem niższéj istoty do wyższéj, bo chociaż nieraz w sobie samych upatrywali coś boskiego, sądzili przecież, że mała odrobina boskości, która w nich pozostała, wielce się

1/. De vulgari eloquio I. 4.

./

skalała wcieleniem się w ciało śmiertelne. Jakiż niżsi niesłychanie mogli bogów niesłychanie możniejszych tylko prosić o łaski, a osiągnąwszy je, wznosić hymny dziękczynne. Jeżeli zaś nieszczęściem nadużyli boskiego dobrodziejstwa, błagać wypadało o przebaczenie.

Ta myśl podstawą była wszystkich kultów religijnych: prośba, dziękczynienie, przebłaganie, są trojakie formy modlitwy. Od modlitwy rozpoczynano dzień, modlitwą go kończono. Modlitwę można nazwać ofiarą moralną, bo gdy duch prosi, uniża się i korzy: pokora ta ofiarą miłą dla istot wyższych, którym on podległy.

Modlitwa przecież nie wystarcza ludziom pierwotnym, modlitwy i śpiewy tylko z czasem się wydoskonaliły. Ludzie stojące jeszcze na niższém cokolwiek szczeblu oświaty, mają imaginacyą nieraz bardzo rozwiniętą: imaginacya zaś przedstawia wszystko pod formą cielesną. Ludzie dawni aż nadto byli cieleśni, nie żeby więcej grzeszyli cielesnością od nas, lecz że więcej powodowali się wyobraźnią, a mniej rozumowaniem oderwanem.

Jest to stosunek niższej istoty do wyższej, bo chociaż duch człowieczy wynikiem boskiego tchnienia, jednak już najdawniejsi mędrcy mniemali, że odrobina ta boskości straciwszy przez wcielenie w ciało śmiertelne, pierwotną ową siłę i dzielność, słabym tylko lśni się blaskiem wiekuistego ognia.

Słaby możniejszego prosi o łaskę

osiągnąwszy ją, wznosi hymn dziękczynny - a jeże-
li dobrodziejstwa nadużyje, błaga o przebaczenie. Ta
myśl jest podstawą wszelkiego kultu religijnego:
prośba, dziękczynienie, przebłaganie są tobo-
jakie formy modlitwy. W modlitwie człowiek dzień
rozpoczyna, modlitwą go kończy. - Modlitwa
to ofiara moralna: prosząc uniża się duch, ko-
rzy- a pokorę tę przynosi w ofierze istocie wyższej, któ-
rej on podległy. - Lecz chociaż modlitwa jest rozmową
duchów, przeniesieniem się z doczesności do sfer ide-
alnego świata - nie wystarcza ludom pierwotnym
do wyrażania uczuć religijnych. Człowiek żyje
w świecie doczesnym a jako członek społeczeńst-
wa widzialnego musi także zadość czynić wy-
maganiom materyalnych stosunków. Łaska bo-
gów objawia mu się po większej części w spo-
sób dotykalny, dobrobyt, który zawdzięcza is-
totom wyższym jest fizyczny - klęski i nieszczę-
ścia, któremi karzące bóstwo człowieka na-
wiedza, objawiają się również w sposób fi-
zyczny. Człowiek pierwotny żyje w naturze,
zmysłowość w nim przeważa - ale zmys-
łowość, nasiąkła ideą bóstwa: dla tego
wszelki jego czyn napiętnowany głęboką
uległością dla stwórcy.

Gdy rodzina zbiera się na skromną wie-
czerzę, to Bóg w niej gościem, czyli raczej
./.

ludzie są gośćmi Boga, bo wszystko mają od niego. Gdy pobożny ojciec kilku kroplami miodu zrosi ziemię, nim sam puhar do ust przyłoży, to bynajmniej nie myśli, że wylanym trunek nasyci pragnące bóstwo. Jehowa Mojżeszowy nie zjadał obiat, składanych na jego ołtarzu, ale dym całopalenia miłą dla niego był wonią, bo widział w nim symbol oddanej mu czołobitności. Nie ofiarowano więc bogom, żeby ich nakarmić lub napoić, lecz żeby przez dobrowolne pozbycie się części napoju lub pokarmu okazać na zewnątrz wdzięczne swe usposobienie. Wylewano kilka kropel z pełnego dzbana, palono mięso ofiarne i placki, albowiem rzeczy przeznaczone dla bogów trzeba było koniecznie usunąć z oczu ludzkich. Palenie najwłaściwszym do tego było sposobem.
Lub czyż mięso porzucone uchnąć miało na ołtarzu nieśmiertelnych, aż święta kamień pokrywać się pleśnią?

Zresztą sam ogień u wszystkich ludów indo-europejskich uważany był za żywioł boski: płomienie wysoko się unoszące z palonych stosów porywały myśl człowieka ku niebiosom, ogień był to najskuteczniejszy oczyszczenia sposób, a symbolicznie zmazał i grzechy.

Z tej przyczyny u Greków bez przestanku tliła się lampa w przybytku Nieśmiertelnych; i tak samo w ciemnych gajach Słowian i Litwinów na ołtarzu święty palił się ogień. Ponieważ też płomień wydawał się czemś wyższym, nieziemskiem, wrzucano weń wszelkie dary przeznaczone dla bogów.

Przecież nie każdy ogień bogom również był miły: wieczny ogień na cześć Światowita karmiono drzewem dębowem, gdyż dąb był mu poświęconym. Podobnie i u Litwinów ogień gorejący w lasach Perkuna utrzymywano dębowemi drwami - a jeźli zgasnął płomień święty, wtedy nie inaczej wolno było go rozniecić, jak iskrą, wydobytą tarciem z dwóch kawałków drzewa.

Tym samym sposobem krzesano ogień do wielkich stosów ofiarnych; ostatnie ślady tego zwyczaju zachowały się w zapaleniu świętojańskich ogniów, gdzie tegoż używają sposobu.

Grecy także nieraz gasili cały ogień w okolicy, i postarali się o świeży. Po bitwie platejskiej uważano cały kraj do koła za zniewarzony od barbarzyńców: wyrocznia rozkazała ognie wszystkie pogasić i sprowadzić świeży z Delfi. Delficka świątynia była wspólnem ołtarzem całej Hellady (Plut. Arist 20) ./.

Gdy umarł ktoś w Argos, zagaszono natychmiast ognisko w domu nieboszczyka: po jego pogrzebie pożyczano sobie ognia świeżego od sąsiada. (Plut. 24).

Na wyspie Lemnos gaszono raz w rok wszystkie ognie i obywszy się dziewięć dni bez takowych, sprowadzono świeży z świętej wyspy Delos.

Żeby obchodzić święto lernejskie, Argiwczycy posyłali po ogień do świątyni, którą posiadała Artemida na górze Kratis w Arkadyi (Paus. VIII 15.9

Spartańczycy, ilekroć wyruszali w pole, zabierali ze sobą ogień ojczysty, żeby i za granicą módz bogom swoim ofiarować przy rodzinnym ogniu (Xenoph. resp. Lac. 13.2).

Ognie Jowisza w Olimpii paliły się drzewem topoli, ognie Artemidy tu i owdzie jałowcem.

Że przed odprawieniem ofiary każdy z obecnych cieleśnie się oczyścił, że zamiatano świątynię, że ją zapewne wodą się oblewano, gdyż wodę wszędzie Słowianie uważali za świętą – nie potrzeba dalej rozprowadzać. Był to zwyczaj wszystkim ludom starożytnym wspólny. Przed każdą grecką świątynią stało naczynie z święconą wodą, na przypomnienie dla wchodzących, że tylko czystym wolno przestąpić próg boży. Przecież nie myślmy, że tylko dbano o czystość ciała, woda była symbolem czystości sumienia: ofiarą grzeszników gardzą,

/.

bogowie, gdy tymczasem pobożnego człowieka dar, choćby najmniejszy, miłym im jest i pożądanym. Dlatego na świątyni w Epidauros był napisany, ryty: „Czysty tylko wnijść może do domu bożego, ale czystem jest serce bez grzechu". A kapłanka delficka napominała pielgrzymów: „Z czystem sercem ukaż się w gmachu młodzieńczego boga, zdrojem kastalskim skroń zrosiwszy i ręce; dla dobrych kropla wystarcza, lecz jeżli grzesznym jesteś przychodniu, to nawet oceanu fale nie zdolne zmazać twej winy!" Widzimy że starożytni pod tym względem również wzniosłe mieli pojęcia, jak i my.

Wszelkie ofiary dzielą się na krwawe i niekrwawe: zaczynamy od niekrwawych.

Przodkowie nasi byli narodem rolniczym: stół codzienny zastawiano płodami ziemi, niemi także bogów raczono; była to ofiara skromna, ale serdeczna.

Rodzina[2] siada do wieczerzy, ojciec pierwsze zajmuje miejsce za stołem, odmawia krótką, gorącą modlitwę

---

2). Opis słowa wieczerzy skreśliłem podług Narbutta, Dzieje narodu litewskiego. Wilno 1835 I. 280. W kole indo-europejskich rodzin najbliżej siebie stoją Słowianie i Litwini: myślę że obraz nie będzie fałszywy, dodałem tylko do wieczerzy sól, gdyż u Litwinów nie używano jej przy obrzędach.

do najwyższego Pana a bożkom domowym których posążki stérczą nad kominem, przysyła ukłon pokorny. Macza chleb w soli i zakąsa, z czary pełnéj miodu wylawszy kropel kilka na cześć bogów domowych i sam cokolwiek zaczerpną-wszy oddaje napój w ręce gospodyni domu, poczem wszyscy z kolei spełniwszy czary, siadają i jedzą. Wieczerza skończona, rodzi-na wstaje - kłania się najprzód przedobli-czem starodawnych posągów, co z dobrodusz-nym uśmiechem spoglądają na bawiącą się dziatwę, potem wszyscy dziękują ojcu, gdyż on panem czeladki, on jéj kapłanem.

Najstarszy syn domu 3) napełniw-szy misę pokarmem opuszcza spiesznie mieszkanie: podążmy za nim.

Na dworze wieczór: tu i owdzie już gwiazdy migocą, srebrzyste ich promienie drżącym blaskiem łamią się w falach jeziora - tu i owdzie wynurza się łabędzia szyja cie-kawéj rusałki i znów ginie, szybko, jak ryba srebrnołuska, co hyżym podskokiem uniósłszy się nad wodę znowu przypada w nurtach.-

---

3) Scenę tę ułożyłem podług rękopisu Król: modlitwę młodzieńca osnułem na żalach Zaboja - a jeżelim rusałki wprowadził, za-iste nie wiele zgrzeszyłem przeciw duchowi owego wieku.

I znowu cicho i spokojnie: tylko wiatr lekki szepcze w trzcinie nadbrzeżnej, oblicze jeziora przed chwilą zmarszczkami pokryte pogodnie przed nami się roztacza a wierzby płaczące posępnie i tęskno zarazem splotami długich warkoczy muskają lśniącą się przestrzeń.

W tem znowu lekko zadrgnęła woda: wynurza się postać w bieli, za nią druga, trzecia, coraz ich więcej, znać świtezianka uwiadomiła siostry, że już noc, że spokojnie, że bez obawy pląsać mogą po przejrzystym wód krysztale.

Ale młodzieniec nie zważa na nią-e kształty, na lekkie, skoczne poruszenia co jak tchnienie wiatru zachodu przesuwają się po jeziorze - nie zważa na wabiące ich wdzięki, na proszące wejrzenia, spieszy prosto do gaju, co w dali się ciemni.

Ach, bo młodzieńca duszą dziś inne miotają uczucia, brat jego wrócił ranny z potyczki, wie, że żelazne Niemców legiony niosą mord i pożogę w spokojne Elly zacisza, wie że na sztandarach i wojska imię nowego boga,

co grozi upadkiem i zgubą bogom rodzin-
nym. Przybył do lasku i Słowianin tęż:
pada na oblicze i korzy się w prochu
a usta szepczą cichą modlitwę: Bogowie
przedwieczni, wam niosę święte karm.
obcy wdarł się do naszéj krainy, narzuca
nam zwyczaj swój, swoję wiarę – za jego
sprawą padły wasze posągi, dęby odwiecz-
ne ścięte, rozpierzchnął się krogulców świę-
ty rój; Bogowie, biję czołem przed waszą wie-
kością, hojną obiatę złożę wam, ale dajcie
zemstę krwawą, wróćcie błogi czas swobody.

Zostawmy młodzieńca, płaczącego
nad niedolą ojczyzny, a wróćmy do domu
jego rodziców.

Pan domu [4] udał się do obszernéj świe-
tlicy, co prawię stanowi część domu.

---

[4] Następna scena skreślona
podług zabytków starosłowiańskiego ży-
cia: o ubiorach zob: Palacky, Geschichte
von Böhmen. Prag 1844. I. 188. Wyraże-
nie „pić sławę" później wyjaśniłem, a
słowa „co niemieckie, niech przepada"
wzięte z Król: rękop:).

Stoją tam rzędem dębowe stoły. Koło nich ławy, które sługi zaściełają skórami niedźwiedzi i dzików. Stoły zastawiono gąsiorami miodu, znać że pan gości się spodziewa. Na niskim kominie migocą płomienie łuczywa, a niespokojnym ich blaskiem oświetlona twarz boga Prowe zdaje się ożywiać, oczy jego z wyrazem dobroci spoczywają na krzątającym się gospodarzu, bo on ulubieńcem Prowego, bo jak on sprawiedliwy.

Zastukano trzy razy we wrota, podwoje się rozwarły – wchodzi Zabój młody, za nim Wojmir władyka i dziesięciu innych. Pierwszy przestąpił progi Zabój, bohaterska latorośl nadelbiańskiej ziemi, silny jak dąb Światowita a jego ulot bojowy straszniejszy od gromów Peruna. Przez ramiona lekka spada opona wełniana, spięta pod szyją stalowym haczykiem, u boku błyszczy miecz krótki, obosieczny; na młodzieńca głowie złocisty czepiec z czaplem piórem – po dostojnem czole smutek rozlany i troski.

Kłaniam się Prowemu rzecze, ./.

a ty gospodarzu witaj - i siada za stołem, obok niego władyka i reszta przyjaciół. xx).

Pan domu w srebrny puhar nalał miodu; zapienił się złoty lipniak - zwrócony do posągu Prowego, wylał kropel kilka: Piję Twoję sławę, wielki Prowe, czuwaj nad domem i czeladką. - w twoje ręce, Żaboju. I znów zakipił trunek wyśmienity, młodzian uchwycił podaną czarę: ja piję sławę Swiatowita, pana ziemi i morza, króla wojny, co niemieckie, niech przepada. Puchar krążył wzdłuż stołów i wnet wszczął się rozhowor nad losem kraju.

Spraszczamy niekrwawą ofiarę domową: chleb i miód lub piwo głównie ją stanowią. Pożywając człowiek dar boży, pamiętał, że niejako gościem bogów, gdyż z ich łaski wszystko posiada: zwykle kilka kropel napoju wystarczało żeby bogom cześć swą okazać. Nazywano to „pić sławę Bogów" i zwyczaj ten pozostał nawet w czasach chrześcijańskich. Jak pogański Czech pił sławę Swiatowita, tak św. Wacław spełnia wśród uczty puchar w imię „archanioła Michała" 5) a Bulgarczyk pije

namiłość Boga, co wino przemienił w własną krew 4). –

W świątyniach tylko niekrwawe odprawiano ofiary, nie wolno było krwi

xx) Niech mi czytelnik przebaczy, że bieg rozprawy naukowej przerwałem kilku rysami własnej fantazyi. Dałem te obrazy życia religijnego podług mojej imaginacyi, nie przywiązuję do nich wagi żadnej. Szczegóły w nich są prawdziwe, koloryt ich może być fałszywy, bo nie jestem poetą.

5) Christianus a Scala, vita S. Ludmilae et S. Venceslai. T. 10 Balbinus epit. rer. bohem. p. 56: rursum locum convivii petens, calice accepto poculum coram omnibus portans, alta profatur voce: in nomine beati archangeli Michaelis bibamus hunc calicem, orantes precantes, quo animas nostras introducere dignetur in pacem exultationis perpetuae.

4) Mabillon, annal. Benedict: saecul. II praef: quondam i terra Bulgarum quidam nobilis potensque paganus bibere me suppliciter petivit, ut in illius Dei amore, qui de vino sanguinem suum facit. – Zob: także Niebuhr corpus Script. Byzant. Ducas. c. 36, 29 – p. 254.

/.

rozlewem znieważyć przybytek boga. Pozostał nam opis ofiary takiéj publicznéj.

Tłumy pobożnych 7) spieszą do Arkony, do kontyny Swiatowita: w środku świątyni sterczy ogromny posąg boga, w ręku jego róg napełniony miodem. Wchodzi Kapłan, bierze róg z ręki posąga, i przepowiada rok obfity, bo mało wyschło miodu 8) wylewa napój pod nogi boga, a napełniwszy róg miodem świeżym uroczyste czyni modły błagając bóstwo by raczyło błogosławić ojczyznę i naród pomyślnością, dostatkiem, zwycięztwem w bitwach. Spełnia róg napełniony powtórnie wkłada w rękę boga. Wtedy Kapłan prażnik podnosi, okrągły, miodem zaprawiony a trzymając go przed sobą pyta się głosem donośnym: czyż mnie widzicie? (Widzimy, odpowiada tłum zebranych! Więc proszę Swiatowita, dawcę dobrego, byście za rok oglądać mnie nie mogli; pozdrawiam was w imię wielkiego Swiatowita, nie ustawajcie w czczeniu tego Najwyższego Pana, a i on was nie zapomni ta, ochroni kraj od głodu i nie„

urodzaju a wam da zwycięstwo na lądzie i morzu.

Mamy przed sobą jasny obraz starosł. nabożeństwa. Rozpoczyna się od wróżby, czy rok nowy urodzajnym będzie lub mizernym podług tego; czy z rogu przez rok miodu ubyło lub nie, potem przed posągiem wylewają trunek, jest to libacya.

Napełniwszy nowym trunkiem czarę, odnawia kapłan uroczystą modlitwę, wypełnia róg na sławę boga, t.j. pije do boga – i napełniony oddaje w ręce posąga. Nareszcie kończy się pierwsza część nabożeństwa składaniem prażnika w ofierze – pierwsza ta część nabożeństwa wyłącznie zajmuje się czcią boga.

Druga połowa religijnego porządku zwrócona do ludu: Kapłan stawia placek przed zebrane tłumy, pyta się, czy go widzą; lud, widzimy cię, odpowiada a kapłan im życzy, by na przyszły rok mogli obietę złożyć zupełnie go zakrywającą: nareszcie utwala pobożnych w wierze a w nagrodę za wytrwałość obiecuje im zwycięstwo na lądzie i morzu. /.

Rzecz godna uwagi, jak ściśle oba nabo„
żeństwa działy sobie odpowiadają: widzi„
my że pierwsza część, tycząca się wyłącz„
nie boga, rozpoczęła się od wróżby, po niej
następuje modlitwa, po modlitwie ofiara.
druga część obrządku zaczyna się od życze„
nia, potem kapłan lud napomina a o„
bietnica stanowi koniec. Tam mieliśmy
wróżbę, tu życzenie, tam modlitwę, tu u„
roczystą przemowę, a zamiast ofiary ma„
my obietnicę.

Na zakończenie ofiar niekrwawych przy„
toczę powiastkę ludu rosyjskiego, gdyż mie„
ści w sobie kilka rysów życia religijne„
go przodków naszych.

Biedny, stary Ambroży [91] kraje chleb
dla żony i syna: z pod pieca wypada krut„
szyna, wydziera mu chleb, wieczorne po„
silenie biednej rodziny: siada na przy„
piecku. Ambroży w prośby: kłania się przed
Krutszyną i prosi o zwrot pokornie, bo
nie mają co jeść. Stara Krutszyna na to:
chleba ci nie oddam, ale w zamian kaczkę
dostaniesz, a kaczka co dzień złote wam
zniesie jajko. Dobrze, rzecze Ambroży, pój„
dziemy dzisiaj głodni spać, mniejsza o to—

91. Dietrich, russische Volksmärchen p.125.

ale nie zawiedź nas i powiedz, gdzie znajdę kaczkę przyrzeczoną ?–

Gdy jutro wstaniesz, pójdziesz do miasta, po drodze w stawie zobaczysz kaczkę, schwyć ją i zabierz ze sobą.

Ambroży poszedłszy za radą bogini, staje się człekiem zamożnym. Ale dostatek nie zawsze uszczęśliwia: hoża małżonka za oczami starca szuka rozkoszy w objęciach innego. Pewnego dnia widzi, że pod skrzydłami kaczki wyryte są słowa: Kto mnie zje, carem będzie. Chcąc więc wynieść kochanka, żona Ambrożego zabija kaczkę i przyrządza dlań zakąskę. Tym czasem Iwan, syn Ambrożego zmęczony wróciwszy z drogi zjada pieczoną kaczkę, a lud obiera go carem.

Kcyтпy znaczy łamać i dręczyć, a więc Kontrzyna to polska „bieda"! piec w którym mieszka, jest ołtarzem bóstw domowych, krajanki chleba są obiatą a cudowny dar Kontrzyny jest hojną nagrodą za poczciwość biedaka i za złożoną ofiarę.

/.

Ofiarowanie zwierząt. Naród rolniczy rzadziej używa mięsa, jak inne: bydlęta domowe potrzebne mu są do gospodarstwa; trzody owiec i kóz razem z nim wychowane miłemu są: kontentuje się ich mlekiem, ich wełną do zaspokojenia potrzeb swoich. Tylko w dnie świąteczne lub w wypadkach radośnych, zaszłych w gronie rodziny, poświęca ulubione bydełko, choć niechętnie, bo przywykł uważać je niejako za cząstkę swego społeczeństwa. Gdy zaś przy każdem używaniu darów bożych człowiek pierwotny należną oddaje im część, to bez wątpienia w chwilach gdy dom na sutszą zdobywa się wystawę tem skwapliwiej sprasza bogów do stołu, cieszy się, że czemś lepszem ich może uraczyć.

Ofiarowanie zwierząt prawie zawsze stanowi ucztę, czy to jednej rodziny, czy to całej gminy, bogu najlepsza dostaje się część – jest to wesoła biesiada, a bóg pierwszym pomiędzy gośćmi. Wspólna ta uczta łączy człowieka węzłem widzialnym z bogiem, wspólnie z bogiem spożywa przyrządzoną strawę, która przez obecność i wspólnictwo bóstwa staje się uświęconą, a zarazem uświęca tych, co ją używają.

Dla pierwszego z bogów, dla ./.

Swiatowita [10], najpożyteczniejszy w życiu społecznem zabijano zwierz: składano woły na ołtarzach jego. Również owce ofiarowano, krowy i konie: o owcach wyraźnie wspominają kronikarze; co do krów i koni, składanych w ofierze dwa mamy dowody.

Ciekawszym jest zabobon [11], który zachował się u Wendów: ci bowiem zatykali koło stajen łby końskie i krowie, żeby zasłonić stado od zarazy. Mniemali również, że nocą zły duch ujeżdża konie. Żeby temu zapobiedz wkładali do żłoba w obrok łeb konia, w przekonaniu, że to zniweczy szkodliwy wpływ straszydła.

Znaną jest rzeczą, że koń poświęcony był Swiatowitowi [12], że bóg ten najwyższy nie tylko stado miał własne, lecz nawet własnego wierzchowca [13], na którym co noc

---

10). Procopius De bello goth. Stritter II 28. deo deorum boves … et cujusq. generis hostias immolant.

11). Praetorius. Weltbeschreibung II. 162. 163.

12). Barthold. Geschichte von Rügen & Pommern Hamburg 1839. I. 533.

13). Saxo Gramm. Huic idolo trecenti equi pascebantur, inter quos unus candidus, in quem nemo nisi summus sacerdos seu protoflamen ascendebat.

./.

objeżdżał granice swego królestwa. Również wiemy, że nieraz głowy zwierzęcia lub człowieka ofiarowano bogom [14], jako część najszlachetniejszą. Dozwolony więc wniosek, że podanie Wendów o trapionych koniach jest dawnym zabytkiem wieści o nocnych wyprawach Światowita, i że owe łby końskie lub krowie, zatykane koło wiejskich zagród są przypomnieniem ofiary powszechnie dawniej używanej.

Drugi dowód zachował nam się w Króle-dworskim rękopisie [15], gdzie Wojmir po zwycięstwie odniesionem nad Kruvojem ofiaruje jałówkę i konia wraz z uzdą. Z innych zwierząt ofiarowano ptaki [16], mianowicie koguta [17]; Rakowiecki mniema, że w celu podziękowania bogom za obdarzenie rolników tym zbawiennym ptakiem. Przyczyna leży głębiej: kogut był to symbol płodności [18], a ofiarowano go pod-

14). Adam Bremens II. 12 caput vero desectum, quod pagani conto praefigentes in titulum victoriae deo suo Radegast immolaverunt. Porównaj także Helmold. Chron. I. 23.

15). Spór historyczny. Czestmir i Wlasław

16). Zob. niżej przytoczone miejsce Porfirogenity.

17) Rakowiecki I. 42.

18). Hanusch. Die Wissenschaft des slaw. Mythus. Lemberg. 1842. p. 318.

/.

czas uroczystości żniwa; widać stąd, że ptak ten w ścisłym zostaje związku z bogiem urodzajów.

Zwierzęta zawsze na otwartém zabijano polu, części mięsa wrzucano na palący się stós, resztę upieczono przy świętym ogniu ofiarnym i wspólnie spożywano. Kości i inne szczątki biesiady zakopywano na cześć bogów podziemnych.

Czasem niekrwawą ofiarę z krwawą łączono. Konstanty Porfirogenita [19] opisuje wyprawę Rusinów Dniestrem odbytą. Gdy dobili do wyspy św. Grzegorza, widzą przed sobą ogromny dąb. Wtedy jedni przymocują swe strzały do świętego pnia, inni chleb składają w ofierze, inni mięso, każdy co ma przy sobie. Mają ze sobą i ptaki: losują wtedy, czy je zabić, czy zjeść czy też wolnością obdarzyć.

---

19). Constant. Porphyr. De administr. Imp. c. 9. Stritter II. 984. ad S. Gregorii insulam appellunt, ubi propter ingentem quercum sacrificia obeunt, viventesque aves immolant. Circum autem sagittas defigunt, alii vero panes et carnes aut alia, prout quique suppetit, id enim in more habent. Sortes item mittunt de avibus: num edere an occidere an vivas illas dimittere debeant. /.

Widzimy że każdy tu przynosi obiatę, na jaką zdobyć się może, stoczały, mięso, chleb wieszają na gałęziach świętego drzewa ale nad drobiem losują, czy go zabić, czy zjeść czy puścić na wolność. Mamy ofiarę krwawą obok darów niekrwawych, ale co do ofiary krwawej, pytają się wprzód przez wróżbę bóstwa, czy sobie jej życzy lub nie, a nareście, gdy bóstwo się ogłosiło za krwawą ofiarą, pytają się, czy tylko mają zabić drób i nietkniętym zostawić na jego chwałę, czy też biesiadę ofiarną urządzić i wspólnie z bogiem ją spożyć.

Zachowały nam się dwa zupełne opisy ofiar zwierzęcych: w pierwszej Długoszy osiołek pada pod nożem, w drugiej jałówka i koń.

Królował niegdyś Łuczanom Włościsław 20): nadęty dumą postanowił zabrać czeską krainę: Obyła miecz swój z stanowczym rozkazem, że każdy, kto wyższy od niego wzrostem, ma stanąć do ofiary wyprawy lub zginąć od miecza. Wojsko królewskie się zbiera: zamiast wróżę, wbrają się na rozkaz pana w sokoły i jastrzębie, ziby

20). Cosmas. ed. Pelcel I. 27

rozszarpać nieprzyjaciół.

Czesi niezmiernie boją się spotkania, radzą się więc starej czarownicy, co zrobić: ta im oznajmia wolę bogów, iż mają osioł„ka zabić i zjeść. Odszukawszy więc biedne zwierzę, zarzynają je na ofiarę a mięsem je„go wojsko się obdziela. Wtedy żołnierze wszy„scy męstwem rozpłonęli i odnieśli zwycięstwo.

Mamy przed sobą obraz całkowi„tej ofiary: bogowie jej żądają, gdyż czaro„wnica Słómiaczka ich woli – uczestnicy ofiary spożywają mięso zabitego zwierza a możemy śmiało dodać że głowę osob„no schowano dla bogów zbawienia.

Druga ofiara skreślona w Kró„lodworskim rękopisie, w poemacie Beneś„mir i Włastaw: odbywa się ona w coś dopiero opisanej wojnie. Pierwsza część tego opowiadania o przygotowa„niach Łuczan i o oślęcej ofierze za„chowała się u Kosmasa kronikarza; w śpiewie Królodworskim o niej nie ma wzmianki. Wojsko więc czeskie, zjadłszy osiołka, nabrało otuchy, lecz nie dzielił jej bynajmniej Książę czeski, Neklan, „bojaźliwszy od zająca".

Wojsko Łużyczan wchodzi tymczasem do czes„kiej siedziby, nosząc mord i pożogę: „wszędzie walą dymy kłębem od włości spalonych, we włościach słyszymy jęki żałości". Czeski wo„jewoda Krunwój opuszcza prawego Księcia Neklana i łączy się z nieprzyjaciółmi, ude„rza z swoim hufcem na wojewodę Woj„mira, co broni praw swego pana i więzi go wraz z córką w swym zamku. Nie„bezpieczeństwo rośnie, coraz bliżej dochodzi szczęk oręża do książęcej stolicy – ale Nek„lan tchórz zmyśla chorobę, i każe wołać Czestmira. Młodzieniec stawa przed ło„żem Księcia.

„Czestmirze, prowadź me zbory do boju", wy„krzyk dumnego Własława! Młodzian po„słuszny zbroi swe hufce, składa w cie„niu świętego gaju dań ofiarą bogom z bła„wienia i wyrusza w pole. Dzięki swej mści„wy zwraca najprzód na zdrajcę Krunwoja i uwalnia Wojmira wraz z córką. Ciągną teraz społem na obóz Lutyków, po drodze wszedłszy do gęstej dąbrowy stawa„ją przed wysoką skałą. Nakładają ogni„sko. Wojmir od pasterzy kupuje twożą jałówkę, sierści czerwonej i każe ją za„bić wraz z koniem a użyć rumaka./

wrzuca w palący się stos. Wtedy wojsko przechodzi dołem koło skały, mąż za mężem, z dobytym orężem. Każdy oddział mijając stos ofiarny wznosi bogom głośne pochwały a gdy już tylna nadbiega straż, Wojmir najtłustsze udźce i połcie wkłada na szczęście jeźdźców i wieść im każe.

Mamy obraz aż nadto wyraźny. Część jałówki i konia płonie na stosie, a razem z kłębami świętego dymu wznoszą się pod niebiosa pobożne śpiewy przechodzących zborów. Wojsko przechodzi z orężem w ręku: jest to znak czci i spólnictwa w ofierze.

U Greków ilekroć ofiarowano zwierzę, każdy z obecnych dotknął się stopą zarzniętej ofiary. był to zewnętrzny symbol uczestnictwa w obrządku. Wojsko czeskie uroczystym przechodem wokół stosu i dobyciem broni okazuje cześć i udział w uroczystości, a jak u Greków εὐχή lub ὀλολυγμός brzmiały przy ofierze, tak tu śpiewy pobożne towarzyszą całopaleniu. Biesiady ofiarniczej tym razem nie mamy, dlatego że czas nagli, ale Wojmir mięso /.

uświęcone ofiarą każe zabrać: jest to znak, że uczta później się odbędzie.

Ponieważ zaś nie masz osobnej wzmianki, czy całego konia spalono, tylko ogólnie powiedziano, że zabierają połcie i udźce, możemy śmiało twierdzić, że nietylko jałówkę lecz i konia zjedli ofiarnicy.

Ofiary przebłagalne. Życie człowieka ma być poświęconém bóstwu, które go jest dawcą: jeżeli nie odpowiada wyznaczonemu celowi, zostaje znów odebraném. Kto grzeszy, popełnia mord na woli Bożéj, dlatego w Rzymie każde zabójstwo zwało się ojcobójstwem[1] nawet kradzież kościelną[2] zdradę tajemnic wiary[3],

---

1) Pauli ex Festi p. 221. parricida non utique is, qui parentem occidisset, dicebatur, sed qualemcunque hominem indemnatum. Id autem ita fuisse indicat lex Numae Pompilii regis, his composita verbis: si qui hominem liberum dolo sciens morti duit, parricida esto. Quintilian VIII. 6.35. parricida malvis quoque aut fratris interfector. Plut. v. Romuli p. 32. A. πᾶσαν ἀνδροφονίαν πατροκτονίαν προσειπεῖν.

2) Cic. de legg. II. 9. 22. sacrum sacrove commendatum qui clepserit rapsitque parricida esto.

3) Dionysius IV. 62. Valer. Max. I. 1-13. porównaj Dionys VIII. 77. Liv. III. 24. 25.

Krzywoprzysięstwo piętnowano tymże wyrazem; Św. Jan[4] powiada: Kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest, a Tertullian św[5] każdego poganina uważa za mężobójcę, gdyż siebie samego zabija.

Przytoczyłem te zdania na dowód, iż od niepamiętnych czasów przeniewierzanie się woli bogów uważano za morderstwo na niej dopełnione.

Żądanie śmierci tylko przez śmierć winnego może być zmazanem, przelana krew krwi się domaga. Póki Zeus berłem swém władał, śpiewa grecki wieszcz Eschyl, póty prawem niezmiennem, że każdy za winę cierpieniem odpłaci: kropla krwi, co spadła na ziemię domaga się nowej, a nie daciej w zamian inną złożyć ofiarę bo stracony tą trud.

Przelana krew ciężąca na sumieniu człowieka wyradza żal, a żal ten nieraz do tego stopnia może być spotęgowanym, że grzesznik własną ręką karę sobie wymierzy. Grzech mój tak wielki, iż przebaczenia spodziewać się nie mogę, zawołał Kain po zabiciu brata. — Tylko

---

4). Joannes. epist. I. 3. 15. qui odit fratrem suum, homicida est.

5). Tertull. De idololatria 1. idololatres idem homicida est — occiditenim se ipsum.

śmierć grzesznika zmazać może jego występek.

Jednakże idea religijna posunęła się w rozwoju swym o krok dalej. Jednostki rodziny, gminy, narodu uważano za ściśle złączoną całość: każda jednostka odpowiada za drugą. Może więc jeden poświęcić się za dru„giego; a jeźli niewinny dobrowolnie własnym zgonem zmazać chce winę grzesznika, to ofia„ra taka tem milszą bogom, im czystszą za„kładnika istota. Nieskażone serce, gdy dobro„wolnie się odda, zdolne zmazać winę tysięcy, śpiewa Sofokles w natchnieniu. Tak Chi„ron śmiercią swą uwalnia cierpiącego Pro„meteusza, którego wola Jowisza przykuła do śnieżnych szczytów Kaukazu. Kodrus, król attycki, dobrowolnym zgonem okupuje szczęście kochanego miasta, a tebański kró„lewicz również umiera, żeby zwycięst„wo zapewnić ojczystym szeregom.

Przyzwyczajono się uważać ofiary te za oznakę barbarzyństwa, za dowód okrut„nej dzikości, gdyż nie pojmowano ich pier„wotnej podstawy.

Surowiecki twierdzi, że pierwsze krwawe ofiary ludzkie wzięły się od zbrod„niarzy, że ołtarze bogów używano niejako za miejsce wymierzenia kary. Widzieliśmy

y.

że pierwotna ofiar tych idea inną jest: zbro-
dniarz mógł się tam wprawdzie zgładzić,
by ukoić gniew boży, ale krwią zbrodniarzy
nie godziło się uświęcać całe społeczeństwo.
Nastał wprawdzie ten zwyczaj, lecz dopiero wtedy
gdy egoizm osobników nie zdołał się już po-
dnieść do zaparcia samego siebie, do odda-
nia się za bliźnich: gdy już dobrowolnych
ofiar nie stało, kontentowano się zbrodnia-
rzami lub żywiono na cel ten jakich bie-
daków. Lecz póki pierwotna czystość obycza-
jów trwała nienaruszoną, póki cześć bogów
i miłość kraju jedynemi były bodzcami na-
miętności człowieczych, przyniesiono w ofie-
rze najpiękniejsze żywota doczesnego
kwiaty, składano syny swe i córki: od-
dano bogom najdroższe ich dary. –

Abraham gdy wzniósł stal zabój-
czą nad kochanym jedynakiem, Jeftes
gdy córkę, pociechę swej starości, oddał Je-
howie za odniesione zwycięstwo, nie przy-
stąpili jak nieczuli barbarzyńcy z zim-
ną obojętnością do wykonania obrząd-
ku: walka ich miłości ojcowskiej z
obowiązkiem względem boga, smutna
i rozpaczliwa, aż nadto odbija się w po-
daniach, co nam czyny te zachowały. /

Gdy przedtem o innych ofiarach mowa była, powiedzieliśmy, że podstawę ich wspólna uczta- niektórzy myśl tę zastósować chcieli do ofiar ludzkich.

W Grecyi jeszcze po narodzeniu Chrystusa zabijano ludzi na ofiarnych stołach (porównaj Johannes Malalas Chronogr. p. 192, l. 221, 21. 235. 1. 275. 19).

Wiemy że w wojnie trojańskiej Jowisz wspierał króla Priama, kłótliwa zaś Jowisza małżonka stała po stronie Greków. Homer opisując scenę z pożycia małżeńskiego dwóch najwyższych bóstw, wprowadza gromowładzcę Jowisza, jak z żalem wyrzuca Junonie zawiść niepohamowaną ku Trojanom: gdybyś weszłszy do starego grodu mogła żywcem zjeść Priama i syny Pryamowe i inne Trojany, wtedy byś gniewu zaprzestała. Jest to gorzki wyrzut zagniewanego króla bogów.

Narbutt, badacz litewskich dziejów, opierając się na powadze Heinego, filologa zeszłego stulecia, rzecz tę tak uważa: (Dzieje starożytne narodu litew. Wilno 1835. I 285).

„Jowisz wyrzuca Junonie, iż wolała by póty przeciągnąć wojnę, aż by nie pożarła

Pryama i jego synów surowych lub upieczo-
nych — twierdzi (wraz z Heinem), że poeta,
według swego zwyczaju wystawia bogów
na wzór ówczesnych ludzi, nie używa tu żą-
dnej przenośni, lecz prosto ludożerstwo wy-
raża, które było w czasie wojny trojańskiej
u Greków znaną rzeczą. Ten obyczaj, że mógł
być w dawnych wiekach wspólny przodkom
litewskim, wątpić nie ma powodu — jedna-
kże bardzo dawno poszedł w zaniechanie!

Rzecz to godna zastanowienia.
Litwini z wszystkich ludów indo-euro-
pejskich najbardziej podobni do Słowian
z mowy, zwyczajów, religii — mniema-
ne litewskie ludożerstwo mogłoby i Sło-
wian się dotyczyć. A jeśli Grecy zacza-
sów wojny trojańskiej nie odwykli jeszcze
od ludzkiej pieczeni, — w czasie, w którym
stworzyli epopeę, co dotychczas pierwo-
wzorem poetycznych utworów wszech na-
rodów Europy, to zaiste daleko ostrzejszy wy-
rok spadnie na ludy celtyckie, german-
skie a może i słowiańskie, których oś-
wiata porównania nie wytrzyma z
idealnym polotem helleńskiego geniusza.

Tym większego powinniśmy /.

Dołożyć starania by fałsz i lichotę podobnych mniemań w jasnem świetle ukazać.

I Homer znał plemię, pożerające ludzi: są to Cyklopi (Odyss. IX). Jest to szczep dziki, praw nie świadomy, nie uprawia on roli, lecz karmi się samorodnemi natury płodami; niedostępne skały, przestworne jaskinie są mu mieszkaniem; każdy żyje z osobna, o drugich się nie troszczący. Odrysował nam grecki wieszcz charakter szczepu, zupełnie różnego od Greków: dzikę ich, zwierzęcą zmysłowość w rażących oddał kolorycie żeby tem bardziej wynieść oświatę i piękne zwyczaje swych ziomków. Szczepy greckie za czasów Homera przedstawiają nam całość, ujętą w prawa ludzkie i swobodne: widzimy zebrania ludowe i rady, mamy ruch przemysłowy i pociąg do sztuki; młodzież helleńska gonitwy wyprawia i rycerskie zapasy, przyszła już do uznania, że najpiękniejszą śmiercią zgon za ojczyznę, widzimy pobożnych kapłanów i szeregi dzielnych rycerzy, gościnność i otwartość obok wiary i stałości — a całe tło narodowego życia, cały zbiór harmonizujących pomiędzy sobą żywiołów ubarwiony ideałem kobiety, przywiązaniem męża

Do żony a matki od swego niemowlęcia, jakiego nawet w późniejszych czasach trudno napotkać. Cały ten obraz młodzieńczej swawoli, niewinnych zabaw i życia bez troski zostałby zupełnie zamazanym jeśli dorzucimy ucztę krwiożerczych ofiarników, prawie niepodobna niewinne te tłumy zebrać koło trupa zabitego przeciwnika, by jego ciałem nakarmić ich łaknienie. Zresztą żadnych nie masz dowodów, nie masz nawet najdrobniejszej aluzji, którąby wniosek podobny uzasadniła

A cóż dopiero Greków bogi nieśmiertelne!

Chmurowładzca Jowisz poruszeniem stopy wstrząsa szczytami Olimpu, Minerwa, ta nieskalana postać zbrojnej dziewicy, jest dzielną córką wielkiego ojca, Apollo, to uosobienie śpiewu, twórczej i młodzieńczej dziarskości — a życie tych bogów lekkie i wesołe, jak przezroczyste fale świętego Oceanu co lśniącem ramieniem opasuje wsze lądy — przy ucztach bożych taki spokój wewnętrzny się przebija, bogowie tak rozkoszują w ofiarach łagodnych, cnotliwych Etiopów — że myśl sama, iż ten Jowisz potężny,

ten idealny Apollo, jak boginie jakie Karas-
bów, czaszki obgryzają ludzi dla nich zaczyn-
tych, pusty śmiech wzbudza. Zdanie Heinego,
które upodobał sobie i rozprowadził dalej Nar-
butt uważamy za wyniki niedokładnego prze-
jęcia się helenistkim duchem i za wyrodniencę-
kiego dowcipu, przyjęty z litewską dobrodusznością.
A na jednem tem zdaniu oparł Narbutt do-
mysł swój o ludożerczych ucztach swych li-
tewskich przodków.

Są ślady, że niegdyś u ludów indo-eu-
ropejskich spożywano człowieka, zabitego
na ofiarę - ale nie w Homerze: podobny
zwyczaj istniał w Irlandii (Strabo IV. 5.4. Hie-
ronymus IV. p. 201. Bened. adv. Jovinianum II f.
col. 335. A. ed. Vallarsi: ego ipse adolescentulus in
Gallia vid: Atticolos, gentem Brittanicam, hu-
manis vesci carnibus.) również wiemy, że w
Arkadii, gdzie dla Zeusa Likea co roku ludzi
zabijano, ojciec szkosztował z ciała swego
dziecka (Pausan VIII. 2.3. 38.5. Porphyrius de
abst. II. 27. Varro apud Plinium VIII 22.82,
apud. August. C.D. XVIII Ovid. Met. I. 165. Ibis 431)
Moglibyśmy także wspomnieć o biesiadzie At-
reusza, na której Tyestes zjadł swoje dziecko -
ale jak powiadam: tylko konsekwentni ba-
jarze mogli stąd wyprowadzić wniosek,
że Grecy po dawniejszych czasach byli ludo-

żercami i że bogów swoich taką okropną karmili strawą. Między zwierzęcością szczepów ludożerczych w Ameryce, wyklętych na zawsze z łona cywilizacyi – a okropném tajemniczem misteryum z kosztowania z ciała ofiarowanych własnych dzieci – niezmierna, nieprzebyła zachodzi różnica. Tam mamy ostatni zdziczenia szczebel, tutaj straszne skarlowacenie religijnej idei.

Podstawą ofiar ludzkich nie jest więc uczta wspólna na której ofiarę spożywano lecz dobrowolne poświęcenie się bogom za całe społeczeństwo lub też za pojedynczą osobę.

Wielu uczonych mężów oburzyło się na samą myśl, że łagodnych Słowian posądzano o takie okrucieństwo: wykazaliśmy, że pierwotna myśl tych ofiar nic nie mieści w sobie, coby się sprzeciwiało uczuciom człowieczego serca. Jednakże wszyscy ci uczeni obracali się na przestarzałej i zbyt ścieśnionej podstawie jednej narodowości: chcieli objawy życia narodowego tłumaczyć i objaśniać dowodami wyłącznie czerpanemi z łona jednego szczepu – dziś zaś odrzuciliśmy

./.

podobny sposób zapatrywania się. Wiemy że narody indoeuropejskie wyruszywszy z odwiecznej kolebki swego rodu, miały jeden język i jedne zwyczaje – ztąd pokrewieństwo ich umysłowe, stąd w pojedyńczych teraz zupełnie już odróżnionych narodach liczne ślady pierwotnej tożsamości. Zbierając podobne te do siebie odłamki w wszystkich bez wyjątku językach i historyach ludów indoeuropejskich, składamy je ku wytworzeniu pierwotnego gmachu – będzie to w prawdzie zawsze tylko ruina, ale ruina, z której nie zupełnie jeszcze ustąpił duch przeszłości, jeszcze można odgadnąć główne jego rysy – zatém sąd nasz oparty nie na marzeniach lecz na podwalinach historycznej tradycyi.

Choćby w kronikach i podaniach rodzimych najmniejszego nawet nie było śladu odprawianych niegdyś ofiar ludzkich, możemy a priori zawyrokować, że Słowianie znać je musieli – bo znają je wszystkie inne bez wyjątku narody indoeuropejskie, zatem nie wyrosły one dopiero na gruncie pojedyńczego szczepu ./.

lecz stanowią część skarbu wspólnych myśli i pojęć, które ludy indo-europejskie, wyruszywszy z siedzib pierwotnych, ze sobą zabrali; Lecz w samej Słowiańszczyźnie aż nadto dowodów, wspierających nasze wyrzeczenie. Przejdziemy wszystkie ślady, jakie się przechowały.

Z łacińskich kronikarzy trzech mówi o ofiarowaniu ludzi, Dytmar, Helmold i Adam Bremeńczyk.

Dytmar (Thietmar. Chron. VI. 17. Pertz V. 812. 7. hominum ac sanguine pecudum ineffabilis hor (chor) furor mitigatur) ogólnie tylko wspomina, że Słowianie krwią ludzi i zwierząt gniew bogów łagodzą; Helmold (Chron. I. 52 mactant diis suis de bobus et ovibus; plerique etiam de hominibus christianis, a quorum sanguine deos suos oblectari insistant. A cokolwiek dalej mówi: unde etiam in peculium honoris annuatim hominem christicolam, quem sors acceperit, eidem litare consueverant. Chron. II. 12. inter varia ante libamenta sacerdos nonnunquam hominem christianum litare solebat) w trzech miejscach powiada, iż Słowianie chętnie zabijali chrześcian na ofiarę dla bogów, a w dwóch innych (Chron. I. 22. II. 12) opisuje /.

mord Chrześcian, podczas powstania plemion słowiańskich nad Elbą. Adam Bremeńczyk nareszcie skreślił zabójstwo biskupa Jana (Adam Brem. IV. 12).

Nie mamy przyczyny słusznej powątpiewać o wiarogodności kronikarskich doniesień, lecz ponieważ zwykle tu mowa o zabijanych chrześcianach, niektórzy wpadli na domysł, iż zwyczaj ten, dawniej Słowianom obcy, nastał dopiero z wprowadzeniem łacińskiego obrządku, gdy krajowe kapłaństwo, zatrwożone wzrastającym wpływem zagranicznych misjonarzy, podburzało Słowian do nienawiści przeciw obcym przybyszom. Bez wątpienia, ciemięstwo wdzierających się Giermanów i okrutne ich czyny, nieraz były powodem krwawego odwetu, ale wróćmy się ku wschodowi, do okolic Kijowa, gdzie obrządek grecki prawie bez oporu się szerzył. Tam religia pogańska nowem zabłysnęła światłem, gdy Kniaź Włodzimierz zasiadł na stolcu ojców. Nestor (r. 6491) wyraźnie nadmienia, że wtedy wszędzie stawiano ołtarze dawnym bo-

gom, że mieszkańcy syny swe i córki zabi-
jali na chwałę ich, że na wszystkich wzgó-
rzach Rusi płonęły stosy całopalenia. Gdy
kniaź Włodzimierz zwyciężywszy Jadźwin-
gów (r. 983) wrócił do stolicy, starszyzna i
bojary Kijowscy zebrali się na wiec, by ura-
dzić godny sposób dziękczynienia bogom za
odniesione korzyści. Starszyzna wyrzekła:
losem doświadczymy woli bogów, a kogo
oni wskażą z chłopców naszych lub dziew-
cząt, tego złożym im w ofierze. Przypadek
chciał, że los wskazał chrześcianina, który
pięknego miał syna: przychodzi posel-
stwo, prosząc o oddanie im chłopca - oj-
ciec się wzbrania i ginie pod ciosami
rozgniewanego tłumu. Z toku nestoro-
wej powieści widać, że między chrześcia-
nami a pogańską częścią Kijowskich miesz-
kańców nie było żadnej zawiści, również
nie wspomina jakoby gniew pogań-
skich kapłanów zwrócił los na chrześci-
ańskiego chłopca - bo w istocie sam przy-
padek w takich razach decydował.

Mamy inne jeszcze zabytki staro-
dawnych tych ofiar, a dawniejsze od podań
/.

kronikarskich: zachowały się w tradycyi ludowéj.

Bielski pisze: „w przewodnię nie-dzielę po poście robiono bałwan ze słomy, który topiono w stawie, śpiewając: śmierć się wije po płotu, szukając kłopotu! bałwan ten nazywał się marzanną.”

Prócz tego wiadomo, że w Czechach, gdzie ten sam istniał zwyczaj, dzieci ciągnąc bałwana, śpiewały: „Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi; witaj lato ulubione, witaj zbożko zielone!” –

Tyle wiemy o tym obchodzie – zobaczmy jak uczeni go tłómaczą.

Długosz w téj zabawie wiejskiéj, która za niego jeszcze istniała, widział pamiątkę zniszczenia posągów pogańskich i wprowadzenia wiary chrześciańskiéj. Zdanie jego zaczepił Karamzyn: odkryto w obchodzie tym "długo zachowywane ślady niejakiegoś pogańskiego święta, na cześć umarłych obchodzonego" jak twierdzi Rakowiecki.

Inni mniemają, że na cześć rozkwitającéj wiosny topiono lub drwiągo-tano posąg bogini śmierci, marzanny.

Niszczenie posągu byłoby zniewagą dla bóstwa; żaden naród w religijnych swych obrzędkach nie podobnego nam nie przedstawia - nie mamy najmniejszej wskazówki, któraby nas upoważniała do podobnego wyroku.

Odrzucamy dotychczasowe teorye i wywody, a w zamian nowe stawiamy zdanie. Zapatrywanie nasze powodowa, ne następnemi uwagami:

1). Zupełnie nam obojętne, w jaki sposób za Bielskiego czasów tłumaczono sobie tę zabawę, lub co podczas ta„kowej śpiewano; mamy liczne dowody, że forma zewnętrzna jakiegoś obchodu wieki przetrwała, choć jéj zupełnie obce podsunięto znaczenie.

2). Gdyby mitologia słow: okaza„ła się niedostateczną, do wytłumaczenia téj rzeczy, sięgniemy po objaśnienie do mitologii pokrewnych ludów ind-eu„ropejskich. -

3). W całéj téj uroczystości naszcze„gólniej zasługuje uwagi: bałwan, mający postać człowieczą i topie„nie go w stawie.

W Rzymie 16 i 17. marca odprawiano ża-
łobną procesyę, kapłanki występowały
w zaniedbanej odzieży, z włosem w nie-
ładzie, był to znak smutku i rozpaczy.
Dalszym ciągiem tej żałobnej rocznicy
było święto 13. maja. (Wtedy koło ponty-
fików i zakon westalek ciągnęły uro-
czystym pochodem na most Tybrowy,
gdzie po odprawieniu wspaniałych
ofiar wrzucano słomiane zawiązki do
rzeki: zawiązki te miały kształt człowieczy.

Ludzi ofiarowano u wszystkich na-
rodów indo-europejskich, lecz przy wzra-
stającej cywilizacyi nieraz bóstwo mu-
siało się kontentować symbolem pierwo-
tnych ofiar.

W egipskiem mieście Heliopolis
dziennie troje ludzi zabijano w ofierze,
lecz odkąd król Amosis objął rządy nad
krajem, składano tylko woskowe po-
sążki (Porphyrius de Abst. II. 55). W Rzy-
mie konsul Brutus rozkazał, żeby za-
miast ludzkiemi głowami bogów czczo-
no główkami maku lub cebuli (Macrob.
Sat. I. 7. Test. p. 91. p. 207) — a w mieście

Cyzykus, gdzie roczne czarną jałówkę ofiarowano Persefonie, gdy podczas oblężenia takowej dostać nie było można, zrobili mieszkańcy krówkę z pszennego ciasta i zanieśli do świątyni (Porphyr. De Abst. I. 25. Appian. bell. Mithr. 7.5. Plut. v. Luculli. p. 498. A.).

Widzimy więc, że rzecz samą zastąpiono symbolem, bo chodziło najwięcej o objaw woli. Materyalny Mommsen (I. 171 i 175) twierdzi, że chyba nierozsądny w owem wrzucaniu lalek słomianych do Tybru upatrywać może pamięć dawno zgasłych ofiar krwawych. Powiada, że wszelkie śluby religijne były czystą spekulacyą: człowiek z bogiem zawiera kontrakt, którym obie strony gwarantują sobie zyski wspólnie. Kupiec rzymski prawnie był obowiązanym, tylko literalnie wypełniać wszelkie ugody – powiedziano więc bogowi, dam ci kilka głów – a potem daną mu cebulę, gdyż w ugodzie nie powiedziano jakie mają być składane głowy, i cieszono się w pobożnej swej chytrości, że nie-

bezpiecznego władzcę niebios zbyło taniem kupnem.

Zostawiamy Mommsenowi swoją piękną realność – do sądzenia religii objawów serca na nic przydać się nie może. Na zbicie jego zdania wystarcza jeden fakt, że w Rzymie starzec sześćdziesięcioletni zwał się depontanus t.j. mający być zepchniętym z mostu (Fest v.v. depontanus) – a są wyraźne świadectwa (Varro u. Noniusza p. 60) że w dawniejszych czasach zamiast lalek owych wrzucano starych ludzi; dlatego też lalki te technicznym wyrazem zwały się argei – argens zaś znaczy „siwy". — Owe zawiązki słomiane wrzucane do Tybru są więc przypomnieniem strącanych niegdyś ludzi; starano się gniew boga przebłagać, gdyż na wiosnę rzeka wylewami szkodziła mieszkańcom; żeby powstrzymać nabrzmiałe wody Tybru, uświęcano się i uwalniano od grzechów.

Obchód ów słow. okaże nam się teraz w innem zupełnie świetle: słow. uroczystość marcowa nie była niczem innem, jak wielką ofiarą przebłagalną dla całej gminy; z rozpoczęciem wiosny potrzeba było nowych łask nieba, żeby szczę-

śliwie doczekać się zimna – starano się wciąż zmazać winy całego społeczeństwa i gniew boży ukoić. Pierwotnie życiem człowie-czem odkupywano grzechy narodu, później człowieka zastąpiono słomianą postacią.

Poparcie tego zdania znaleźć mo-żna w samej Słowiańszczyźnie. Pobratymcy nasi w Łużycach obchodzili święto to zupeł-nie w ten sam sposób, jak Czesi i Polacy.

W tym samym czasie, co u nas, obno-szono także wizerunki jakieś, zatknięte na drągach, smętne śpiewy towarzyszyły pochodowi: nareszcie wrzucano je do rzeki wśród żałosnych okrzyków (P. J. Eckhard" Monum. Jutreboc." p. 76. Die Slaven haben am weißen Sonntag in der Fasten Strohmänner und hölzerne Bildnisse von Men-schen gestaltet, mit traurigen Gesängen und kläglicher Stimme in einer Proces-sion herumgetragen und letztens ins Wasser geworfen.)

Jeśli przypomnimy sobie, że ci sa-mi Łużycy dziś jeszcze wierzą, że Nissa i Sprewa, święte niegdyś ich rzeki co roku człowieka się domagają, że rok rocznie w ich nurtach, jak wierzy pospólstwo, ktoś utonie – wtedy aż nazbyt nam jasno staje nam wytłumaczenie całego obrzędu.

Wrzucano człowieka w ofierze do rzeki; później zastąpiano go symbolicznie — a dziś, gdy i symbolów zaniechano wrzucać na ofiarę dla rzecznych bogów, lud prosty marzy, że sami ją sobie biorą, że gwałtem kogoś zagrzebią w swych falach. U tychże Lutyków dziś jeszcze krąży przysłowie, że co rok ktoś życie straci w lesie — jest i to zabytkiem ofiary krwawej, składanych w świętych gajach.

Nareszcie mamy wzmianki o ofiarowaniu się dobrowolném kobiet na stosie, gdzie gorzały zwłoki zmarłego małżonka i zaświadcza zwyczaj ten dwóch kronikarzy, prócz tego znajduje się i u innych ludów indoeuropejskich.

Podanie o księżnej Wandzie także można tu podciągnąć: nie chodzi wcale o to, czy ono oparte na rzeczywistém zdarzeniu lub tylko urojoną jest baśnią. Jeżeli owocem jest ludowej imaginacyi, pozwala nam zawyrokować o charakterze i usposobieniu tego ludu, a wtedy dobrowolną tę śmierć za dobro ojczyzny, to ochocze zagrążenie się w nurtach świętej rzeki postawimy co do estetycznej wartości obok greckich i rzymskich opowiadań o podobnież dobrowolnym

zgonie wielu bohaterów (T. II. str. 115. n. 26)

W Serbii, jak zapewnia Wuk Stefanowicz Karadzicz dotąd trwa mniemanie, że żadna budowla stanąć nie może, aż w niej nie zamurują żywego człowieka. Jednakże w naszych czasach nie domagają się już samej osoby, dość jest zamurować cień, poczem człowiek w krótce umrze. Dlatego strzegą się wszyscy przechodzić blisko miejsc, gdzie nowe wznoszą się mury.

Zwyczaj ten jest treścią jednej pieśni serbskiej: Król Wukaszyn z dwoma braćmi stawiali gród Skadar, przez całe trzy lata, zakład stanąć nie mógł, bo co przez dzień zbudowali, w nocy Wila burzyła. Wila jest to bogini, dziewica cudnej piękności, życie swe spędza w powietrzu, bawiąc się i uganiając za obłokami.

Nareszcie za radą Wili zamurowali pod grodem żonę najmłodszego z trzech braci Mrlawczewiczów i zakład stanął.

Skróciłem całą powieść, gdyż powszechnie jest znaną, z resztą nie chodzi nam o szczegóły zdarzenia, tylko o sam czyn: tyle widać z podania, że mamy w nim zabytek ofiary. Wila zagniewana opiera

się założeniu grodu, starają się więc złowrogie bóstwo przebłagać, składając mu w darze krwawą, tajemniczą ofiarę.

Zwyczaj podobny nie u samych tylko Słowian napotykamy: w Grecyi trwał on aż do sprowadzenia chrześciaństwa, dopiero kościelną powagą wyraźnie nakazano go zaprzestać (Cotelerii monumenta ecclesiae Graecae I p. 202).

Zebrałem co mogłem: większość szczegółów zaginęło, przeto obraz mój nie może wykończony, zdołałem ledwo kilka rysów uchwycić. Z całego życia pobożnego przodków naszych zostało - kilka wspomnień w zadymionej chacie wieśniaka, kilka zabaw i obchodów, pielęgnowanych po dziś dzień pośród ludu. Zabytki te ostatnie religii naszych pradziadów sterczą tu i owdzie między szczepami słowiańskiego ludu jak granitowe głazy wśród ziemi napływowej, o których także nie wiedzieć, skąd się wzięły: zestawione z szczupłemi wzmiankami kronikarzy złączą się w obraz, wprawdzie niewykończony, ale jaśniejący przynajmniej wybitnych zarysach. Było życzeniem mém

wskazać myśl wewnętrzną słowiańskich ofiar, skąd się wzięły, jak je tłumaczyć — sumienne wyliczanie szczegółów było niepodobném, bo ich nie znamy, kontentowałem się skupieniem pojedyńczych odłamów pod jedną myśl przewodnią.

Z.

208